

TRYBUNA

KRAKÓW, 15 GRUDNIA 1906. NR. 4.

TRYBUNA

WYCHODZI 1 I 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

TREŚĆ:

Res: Rozłam w P. P. S.

Wacław Wolski: Z ballad tatrzańskich.

Dr. Władysław Gumpłowicz: Nieco o praktycznych zadaniach socjalizmu na dziś.

Konrad T.: Z powodu rozłamu w P. P. S.

Emil Haecker: Metamorfozy polityczne.

Z. Bronisławski: Polityka niewolników.

K. Frech: Duchowieństwo a walka o język polski.

St. Zawierucha: Walka klas a przyszłość rewolucji polskiej.

Petersburszczanin: Z życia rosyjskiego.

Fajleton zbiorowy: Echa. Sprawozdania. Odpowiedzi Redakcyi.

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Retoryka 12.

STATE OF NEW YORK
IN SENATE
January 11, 1906.

APPENDIX

COMMISSIONERS OF THE LAND OFFICE

C200, 3690/1906/4.

STATE OF NEW YORK
IN SENATE
January 11, 1906.

K.500/57/1493.

Res.

Rozłam w P. P. S.

Rozłam w P. P. S. stał się, niestety, faktem dokonanym. Różnica kierunków partii istnieje nie od dziś, zarysowała się ona już na początku rewolucji obecnej i od tego czasu nie dała się już zatrzeć, usunąć. W partii oficjalnie zapanował „nowy kurs” (zwany niewiadomo dlaczego „lewicą”, podczas gdy za lewicę mógłby uchodzić chyba tylko w... Rzeczypospolitej Babińskiej). „Nowy kurs” opanował większość stanowisk kierowniczych w partii, co w jego oczach, dzięki pewnego rodzaju złudzeniu optycznemu, utożsamiało się z posiadaniem cyrografu na dusze „olbrzymiej większości towarzyszków”. Od samego początku stało się też jasnym, że „nowy kurs” pragnie gorąco, iżby wszystko, co jest ze „starego kursu”, stanęło „poza obrębem partii” lub przynajmniej zgodziło się na rolę do czasu tolerowanych, biernych „przeżytków”. „Stary kurs”, gorąco przywiązany do partii, którą stworzył i wyhodował, głęboko przejęty poczuciem jedności organizacyjnej, zachowywał się przez cały ten czas lojalnie, dokładał wszelkich starań, żeby zatarg kierunków nie przenikał do mas i nie nadwyręzał jedności czynu. „Stary kurs”, postępując w ten sposób, wiedział dobrze, że osłabia swoją pozycję, że — przymuszając się do nadzwyczajnej powściągliwości — ułatwia „nowokursowcom” rządy nad „olbrzymią większością towarzyszków”. Świadczy to dobitnie i niewątpliwie, jak „stary kurs” umiał poświęcać interesy swego kierunku na rzecz dobra i jedności partii. Dodać zresztą należy, że „nowy kurs” nieodrazu odstąpił całkowicie swoje oblicze. Z początku zdawać się mogło, że w partii są tylko różne odcienie tego samego, P. P. S.-owego poglądu na świat. Dopiero powoli, stopniowo uwydatniała się i rozwijała istotna treść „nowego kursu”, polegająca na coraz większym przesiąkaniu do P. P. S. „Socjaldemokratyzmu” (Królestwa Polskiego i Litwy). „Nowy kurs” odbywał ewolucję, która go oddalała coraz bardziej od macierzystego łona P. P. S. Ewolucja dotyczyła zarówno zasad, jak i taktyki. Stawało się aż do przykrości jasnym, że „nowy kurs” wytwarza zamęt w ideach, że P. P. S.-owość sprowadza do roli kopciuszka, że z drugiej strony — wytwarza zamęt w taktyce, pełną sprzeczności „zyg-zakowatość” w praktyce politycznej. Przywódcy „nowego kursu” nie „zdarli jeszcze butów”, którymi kopali „Dumę kozacką, carską Dumę” — a już poczęli (wbrew opinii „olbrzymiej większości towarzyszków”) zalecać proletaryatowi polskiemu wybory do Dumy. Jeszcze przytomne mamy w pamięci ich niedawne, z przed kilku miesięcy, nawoływania do „popularyzowania browningów”, do dezorganizowania rządu przez

akcję bojową — a dziś... Dziś i pod względem taktyki pragnie się ślepo naśladować „Socjaldemokrację“, potępia się „bojówkę“ dosłownie z wydawnictw S. D. przepisanyymi argumentami, wymierza się przeciwko akcji bojowej te same zarzuty, które w ustach S. D. tak niedawno wszystkich P. P. S.-owców oburzały. A ponieważ „nowy kurs“ uroił sobie, że on — to partya i, że po za nim nie masz socjalizmu w partyi, przeto skłonny jest do dekretowania, żeby partya odbywała te same ewolucye „zygzakowe“, które jemu podoba się odbywać. Na tem tle powstał rozłam. Pod pozorem przekroczenia organizacyjnego, w rzeczywistości zaś — aby umożliwić sobie radykalny zwrot w taktyce, przypadkowa większość (skróconego) zjazdu „postawiła poza obrębem P. P. S.“ organizację bojową. W ten sposób zrobiono zamach nie tylko już na rewolucyjną myśl P. P. S.-ową, ale na czyn partyi, na jej akcję rewolucyjną. Tego błędu (a błąd w polityce nieraz więcej waży, niż zbrodnia) niepodobna było tolerować, tej uchwale nie wolno było się poddać. Tem bardziej nie wolno było, iż wątpliwości nie ulegało, że „nowy kurs“ nie poprzestanie na wykluczeniu „bojówki“, że nosi się z zupełnie wyraźnym zamiarem ostatecznego „postawienia poza obrębem P. P. S.“ — wszystkiego, co tchnie duchem P. P. S.-owym. Stąd rozłam na dwie frakcye, z których jedna przybrała miano rewolucyjnej, drugą zaś słusznie zwać można „socjaldemokratyczną“.

Zachodzi teraz potrzeba dokładnego wyjaśnienia sobie, na czem polegają różnice między temi frakcyami. Nie myślę w artykule niniejszym wyczerpywać tematu, tem bardziej, że „Trybunie“ nieraz jeszcze nastreczy się sposobność oświetlania tej sprawy. Pragnę tylko określić zasadnicze punkty widzenia, pragnę przedewszystkiem dowieść, że we frakcyi „nowego kursu“, zarówno pod względem zasadniczym, jak i taktycznym, pozostały już chyba tylko nikłe szczątki P. P. S.-owości.

W rzeczy samej, czem jest P. P. S., co stanowi jej istotę, rację jej bytu, — w przeciwieństwie do „socjaldemokracji“? P. P. S., w imię i z punktu widzenia socjalizmu, powiązała interesy społeczno-polityczne i narodowe proletaryatu Polski, wytworzyła syntezę tych interesów, w której miejsce właściwe zajęły zarówno dążenia proletaryatu jako klasy ekonomicznie wyzyskiwanej, społecznie upośledzonej, jak i potrzeby polityczno-narodowe proletaryatu, jako klasy rewolucyjnej w narodzie ujarzmionym, w kraju podległym obcemu panowaniu. P. P. S. równie dobrze, jak każda inna partya socjalistyczna, hołduje zasadzie solidarności międzynarodowej, ale pojmuje ją nie jako wyrzekanie się samoistności narodowej, wyrzekanie się własnych zadań politycznych.

P. P. S. stoi na gruncie solidarności międzynarodowej, ale jako przedstawicielka socjalistycznej Polski, nie chcąc być przyczepką tylko do ruchu rosyjskiego, łącząc się z nim we wspólnej walce, ale nie utożsamiając niewolniczo. Żadnymi sofizmatami, żadnymi łamańcami zręcznej, ale częściej dyalektyki, żadnymi zakłęciami w imię fałszywie pojmowanej solidarności międzynarodowej — nie da się ze świata usunąć faktu, że carat u nas jest nie tylko absolutyzmem, lecz i najazdem. Partya socjalistyczna musi się z tym faktem liczyć, proletaryat ma jaknajżywotniejszy interes w tem, żeby walczyć nietylko z absolutyzmem, lecz i z najazdem, dążyć nie tylko do wolności politycznej i urzędzeń demokratycznych, lecz i do niepodległości.

Wszystko to niedawno jeszcze było pewnikiem dla wszystkich bez wyjątku P. P. S.-owców, gdyż w rzeczy samej — bez tych zasad przewodnich niemasz P. P. S.! W imię tych zasad walczyliśmy z S. D. i odpieraliśmy jej zarzuty — aby się doczekać tego, że „nowy kurs“ P. P. S.-owy odgrzebie i wymierzy przeciwko rzetelnie — P. P. S.-emu kierunkowi większość zarzutów S. D., odsądzi go od socjalizmu i nazwie „radykalnym patryotyzmem“.

Ażeby sobie ułatwić polemikę, „nowokursowcy“ — śladami p. Luksemburg — przeinaczają w dogodny dla siebie sposób poglądy rzetelnie P. P. S.-owe. „Dla zwolenników „starego“ kierunku — mówią np. — rewolucya rosyjska przedstawiała się jedynie jako dogodna okazyja do podjęcia walki o oderwanie Królestwa od Rosyi“. Nie zawahano się napisać tego zdania, nie cofnięto się przed tak — mówiąc łagodnie — niesłuszną charakterystyką, po wysłuchaniu deklaracji ustępujących ze zjazdu delegatów, gdzie sprawę wyłożono zgoła inaczej a najzupełniej jasno. Nie będziemy przytaczali tu odpowiednich ustępów z deklaracji, ponieważ czytelnicy „Trybuny“ napewno zachowali je w pamięci.

Cóż z nich wynika, tak samo zresztą jak z innych wypowiedzeń się „starego kursu“? Po pierwsze to, że, wierni programowi niepodległości demokratycznej, korzystać chcemy z „dogodnej okazyi“, aby jaknajwięcej w tym kierunku osiągnąć, że wszelkie hasła, które wystawiamy dla chwili bieżącej, duchem niepodległości przeniknięte być powinny (choćby stanowić miały tylko częściowe i niezupełne jej urzeczywistnienie). Powtóre wynika to, że nie przesadzamy kresu obecnej rewolucyi, nie przepowiadamy ani obiecujemy, że ona nas do tych lub owych ściśle określonych z góry wyników doprowadzi, wynika wreszcie to, że liczymy się skrupulatnie z warunkami. Dlatego też nie dążymy dziś bez względu nie do oderwania Królestwa od Rosyi“, uznając ten wynik rewolucyi za mało prawdopodobny, za bardzo niepewny. Nato-

miast bezwzględnie i z całym naciskiem podkreślamy potrzebę i konieczność oderwania Królestwa od Rosyi“ ale w tem znaczeniu, że pragniemy zdobyć jaknajwiększą sumę własnych instytucyj prawno-państwowych, jaknajdalej idącą samoistność.

„O ile chodzi o formułki polityczne, to między „starym a „nowym“ kursem niema znaczniejszych różnic; nie są one w każdym razie większe, niż różnice, zachodzące w łonie każdej z tych frakcyj zosobna. Różnice stają się jaskrawe dopiero wtedy, gdy chodzi o związanie owych formułek z całokształtem programu i działalności. Wtedy się okazuje, że „nowy kurs“ posiłkuje się hasłami politycznymi bezdusznie, bez jasnej myśli przewodniej, starając się o to, aby one miały jak najmniej treści i wartości praktycznej.

„Nowy kurs“ zaczął od tego, że przeciwstawił „usamodzielnienie“ — niepodległości. Jednocześnie wszakże z całym naciskiem, nie pomijając tego w żadnej rezolucyi wiecowej, na każdym kroku zaznaczał, że już „w toku obecnej rewolucyi“ należy dążyć do republiki demokratycznej — byle nie polskiej, lecz ogólno-rosyjskiej. Widzimy tu zatem sprzeczność oczywistą: dla Rosyi „nowy kurs“ uznał za stosowne być radykalnym, postawić dążenie do maximum politycznego, natomiast okazał się oportunistą w stosunku do „kwestyi polskiej“, poprzestając tutaj na minimum. Republika rosyjska dla „nowego kursu“ stała się dogmatem, przedmiotem ślepej i bezkrytycznej wiary. Niewątpliwie dlatego zyskała ona sobie bezwzględne uznanie „nowego kursu“, że ją jako „hasło na dziś“ postawiła socyaldemokracja rosyjska wraz z naszą. To musiało usunąć wszelkie wątpliwości, to nadało hasłu piętno „naukowości“ i modny stempel „made in Russia“ (zrobione w Rosyi)! Wcale nie zwrócono uwagi na to, że republika w Rosyi oznacza tak kolosalny przewrót polityczny, tak radykalne zerwanie kajdan niewoli, iż upoważnia do najśmielszych dążeń narodowych: republika w Rosyi musi dla nas oznaczać zniesienie najazdu, całkowitą samoistność polityczną, chociażby w formie związku republik polskiej i rosyjskiej. Ale tego wniosku nie ośmielono się wyprowadzić, bo mu widocznie brakło owego cudotwórczego stempla. „Nowy kurs“ raz na zawsze zadekretował, że w rewolucyi obecnej nie chodzi o walkę z najazdem, o niepodległość — i wolał poświęcić logikę, niż ten swój przesąd.

Ale jeżeli nie chodzi o walkę z najazdem, o niepodległość, to cóż ma znaczyć Konstytuanta w Warszawie? A do tego Konstytuanta „równoległa do Konstytuanty w Petersburgu“, porozumiewająca się z nią, jak wolny z wolnym, równy z równym? Żądanie takiej Konstytuanty nie oznacza jeszcze — na to zgoda — „zerwania związku państwowego z Rosyą“, ale oznacza na pewno wypędzenie najazdu,

stanowi najsilniejszy wyraz dążenia do odrębności politycznej, przeistacza z gruntu stosunek Polski do Rosyi. Więc jakże? Przecież słowa muszą mieć sens jakiś i niemasz „nowego kursu“ w logice! Albo się ma przytomną zawsze świadomość potrzeby „wypędzenia najazdu“, dąży się do niepodległości— a wtedy logicznem jest żądanie odrębnej Konstytuanty. Albo się tej świadomości i tego dążenia niema — a wtedy cała Konstytuanta jest czczem słowem, jest poprostu — humbgiem. W rzeczy samej, jak wam się podoba taki np. tok myśli, właściwy „nowokursowcom“: Rewolucya u nas jest częścią rewolucyi ogólnorosyjskiej... W rewolucyi obecnej nie chodzi o wypędzenie najazdu... Zdobyć niepodległości narodowej jest obecnie niemożliwe... A więc: niech żyje Konstytuanta w Warszawie!

Do takich dziwactw w złym guście, do takiego igrania słowami i formułkami dochodzi się, kiedy się chce być P. P. S.-owcem w „socyaldemokratycznym“ duchu, kiedy się jest neofitą „socyaldemokratyzmu“ a P. P. S.-owa przeszłość, bądź co bądź, „obowiązuje“, albo też jest się neofitą P. P. S.-owości ze wszystkimi jednakże narowami „socyaldemokratycznego“ myślenia.

Te sprzeczności i wewnętrzne niedomagania zasad „nowokursowych“ nie mogły się długo utaić. „Nowokursowcy“ utracili wiarę w formułki, które mechanicznie powtarzają — po części może dlatego, że socyaldemokracja rosyjska nie dała im swego „placet“ (przyzwolenia). O niepodległej republice demokratycznej przestano zupełnie mówić— programowe to dążenie P. P. S. stało się w oczach „nowokursowców“ przeżytkiem, niemającym żadnej wartości ani w agitacji i propagandzie, ani jako drogowskaz i latarnia wśród dążeń chwili bieżącej. Dogmat „republiki rosyjskiej“ zupełnie we frakcyi „nowokursowej“ zasłonił i zatartł nasze programowe stanowisko „republiki niepodległej“. Utraciwszy busołą i przewodnią myśl P. P. S.-ową, „nowy kurs“ nie mógł też i nie umiał uzasadnić hasła doby bieżącej: owego „usamodzielnienia“ i „konstytuanty w Warszawie“. Jeszcze kiedy chodziło o spory wiecowe z S. D., szermowano temi formułkami, bo przecież trzeba było mieć sztandar odróżniający. Ale tylko tyle. Właściwie raczej unikano kwestyj zasadniczych, nie umiano skutecznie parować ciosów przeciwnika, nie umiano gruntownie i poważnie uzasadnić dążeń P. P. S.-owych. Świadczy o tem chociażby fakt, że C. K. R. nie wydał ani jednej broszury o konstytuancie, natomiast odrzucił dwie broszury, przedstawione do jego dyspozycji przez tow. ze „starego kierunku“. Świadczy o tem zresztą najdobitniej zasadniczy fakt, że „nowokursowcy“, omawiając różnorodne sprawy konkretne życia politycznego, najczęściej zapominali i o „usamodzielnieniu“ i o Konstytuancie odręb-

bniej, natomiast oświecali wszystkie niemal zagadnienia z punktu widzenia ogólnorosyjskiego. Z początku mniej się to ujawniało, później coraz częściej, w ostatnich czasach stało się to niemal prawidłem. Tak np., kiedy „nowy kurs“ mówił o bojkotowaniu Dumy, wyczerpano niemal wszystkie motywy ogólnorosyjskie, natomiast o odrębności naszych warunków i naszych potrzeb politycznych nie wspomiano. A teraz, kiedy przeważna większość przywódców „nowokursowych“ nawróciła się na „dumską“ wiarę, tem bardziej nie są oni skłonni do mówienia o naszej odrębności, o „usamodzielnieniu i Konstytuancie warszawskiej. W rzeczy samej: do coraz wyraźniej „wszechrosyjskiego“ stanowiska „nowego kursu“, do pomijania sprawy rządów najezdniczych, do niechęci względem poruszania spraw narodowych — do tego wszystkiego niepodległość, „usamodzielnienie“, odrębna Konstytuanta akurat tak pasują, jak kwiatek do kożucha.

Można sobie wyobrazić, jaki zamęt ideowy musiał zapanować wśród szeregowców partyjnych, jeżeli zasady samego kierownictwa tak były chwiejne, niepewne, pełne sprzeczności. Masom zupełnie nie dawano jasnych wskazań politycznych, dobrze ugruntowanych zasad działalności politycznej. Natomiast szczerze karmiono je frazeologią i czczyimi ogólnikami. „Nowy kurs“ ogólniki te fabrykował w wielkiej ilości, nie zadając sobie wcale trudu wyjaśnienia ich i uzasadnienia. „Rewolucya u nas jest częścią rewolucyi ogólnorosyjskiej... Jaknajściślej zespolecie z ruchem rosyjskim... Chcemy rewolucyi zbrojnej, nie powstania narodowego, rozumianego jako wojna polsko-rosyjska... Chcemy demokratyzacy państwa rosyjskiego“... W ogólnikach tych, bez wątpienia, tkwiła część prawdy, ale tylko część. „Nowokursowcy“ jednak podawali je jako bezwzględne pewniki, jako dogmaty, bez analizy, bez uzasadnienia, w formie jakgdyby umyślnie mętnej i niejasnej. Na podłożu takich oto frazesów ogólnikowych budowano usilnie „socyaldemokratyzm“ w P. P. S.

MimochoDEM zrobimy tu pewną uwagę. Rzecz ciekawa pod względem psychologicznym: „nowy kurs“ odczuwał zamęt ideowy w partyi; ale zamiast winić siebie, „nowokursowcy“ coraz bardziej gniewać się zaczęli na „stary kierunek“, że im nie pozwala dostatecznie skrzydeł rozwinąć. Ponieważ sami odchylali się coraz bardziej od P. P. S.-owości, przeto wzbierała w nich gorycz przeciwko „starym“, że ci przy sztandarze P. P. S.-owym twardo stoją. Stąd, między innymi parcie kierowników „nowego kursu“ do rozłamów.

Idźmy dalej. „Nowy kurs“ zarzuca „staremu“, że niewłaściwie traktował w obecnej dobie rewolucyjnej stosunek ruchu naszego do rosyjskiego. „Stary kurs“ zgadzał się wprowadzić na zespolenie ruchu

naszego z ruchem rosyjskim — to muszą przyznać i „nowokursowcy”. Ale im zespolenie, naturalne, zrozumiałe samo przez się zespolenie nie wystarcza. Oni pragnęliby zespolenia, podniesionego do wielokrotnej potęgi, „jakknajściślejzego”, „organicznego” zespolenia.

W początkach „nowego kursu” mogło się wydawać, że pragnie on zespolenia z ruchem rosyjskim, ale w rozumnych granicach, wytkniętych przez odrębność naszych warunków. Na gruncie takiego zespolenia staliśmy wszyscy bez wyjątku. Współdziałanie i koordynację ruchów rewolucyjnych w całym państwie carskiem najzupełniej wszyscy uznawali i podkreślali. O „organicznym” jednak zespoleniu, o utożsamieniu nie było mowy. Istniało w pewnym stopniu nawet u „nowokursowców” — poczucie, że proletaryat nasz winien być przednią strażą rewolucyi, że w armii rewolucyjnej powinien być samodzielną, przodującą siłą. Na Radzie w czerwcu z. r. przyjęto jednogłośnie, na wniosek jednego z przedstawicieli „młodych”, rezolucyę, że zastój w ruchu rosyjskim nie powinien wpływać na ruch nasz. Ale rychło pokazało się, że „nowy kurs” zeszedł z tego stanowiska, że dąży nie do koordynacyi, lecz do utożsamienia, że zamiast zespałać się z ruchem rosyjskim, pragnie się z nim złąć w jedno, iść za nim niewolniczo.

W broszurce p. t. Koordynacya czy utożsamienie? starałem się dokładniej wyjaśnić sprawę stosunku naszego do ruchu rosyjskiego. Nie będę więc tutaj zajmował się dowodzeniem, jaka taktyka jest dla nas naturalna i właściwa. Natomiast warto zobaczyć, co wskórał „nowy kurs” swoją taktyką „utożsamienia”.

„Nowy kurs” zawzięcie kokietował z socyalną demokracją rosyjską — ale bez wzajemności. Lekceważono najzupełniej socyalistów rewolucyonistów, którzy oświadczali się zawsze z sympatyą dla kierunku P. P. S.-owego i wyrażali gotowość współdziałania. Natomiast, nie licząc się zupełnie z godnością partyi, uganiano się za sojuszem z S. D. rosyjską, która w przeważnej swej większości odrzucała stanowczo dążenia P. P. S.-owe. Ale S. D. rosyjska pozostała nieczuła na umizgi, dała P. P. S. odkosza, natomiast przyjęła na swoje łono — ku wielkiemu strapieniu, a nawet przerażeniu „nowego kursu” — naszych S. D.

Tak wygląda „jakknajściślejze”, „organiczne” zespolenie się „nowego kursu” z partjami rosyjskimi.

Co się tyczy stosunku do ruchu rewolucyjnego w Rosyi, to obecnie „nowy kurs” wyrobił sobie zgoła oryginalny pogląd. Oto obowiążani jesteśmy odbywać wraz z ruchem rosyjskim wszystkie jego wznoszenia się i opadania i kręcić się, jak chorągiewka za każdym powiewem wiatru petersburskiego. Że musimy pilnie się liczyć ze stanem rzeczy w Rosyi, że ruch lub zastój w Rosyi oddziaływa i na nas,

to fakt. Ale to jeszcze zgoła nie znaczy, żebyśmy całą swoją taktykę przystosowywali do chwilowego położenia w Rosyi, żebyśmy sztucznie naginali swoją taktykę do warunków ruchu rosyjskiego „ku większej chwale“ utożsamienia. „Nowy kurs“ pragnie np. obecnie, żebyśmy każdą porażkę proletaryatu rosyjskiego, każdy chwilowy zastój w ruchu rewolucyjnym rosyjskim obchodzili zmianą taktyki w kierunku umiarkowania i zaniechania ostrych wystąpień. Doprawdy przypominałoby to istniejący u wielu dzikich ludów zwyczaj „kuwady“: kiedy żona odbywa połóg, mąż kładzie się do łóżka i przeraźliwie jęczy. Niektórzy badacze uważają tę fikcję za udawanie połogu przez sympatyę. Ale niepodobna zrozumieć, dlaczego ruch rewolucyjny w Polsce ma kłaść się do łóżka i udawać chorego — tylko dlatego, że rewolucya rosyjska w danej chwili niedomaga. Sądzymy, że sympatyę swoją lepiej i korzystniej dla towarzyszków rosyjskich objawimy, nie przerywając ani na chwilę energicznej walki...

Pomimo wszelkich usiłowań „nowemu kursowi“ nie udawało się utożsamić taktyki naszej z rosyjską S.-demokratyczną. Taktyka życia rewolucyjnego i teoria „nowego kursu“ coraz bardziej zaczęły się rozchodzić. Stąd znowu żal do „starego kursu“, że krępuje „młody kie-
runek“ w jego zamierzeniach, że nie pozwala mu rozwinąć się w pełni...

Ale dalsze rozważanie spraw taktycznych musimy odłożyć do następnego N-ru „Trybuny“.

Wacław Wolski.

Z ballad tatrzańskich.

Tytany.

...Skoś granit gór,
Skoś czarnych regli
Klehdowy bór,
Skoś hal pastwiska,
Oczami ducha widzę ich jak legli,
Z czarnego spiżu kute olbrzymiska,
W zielonej pleśni czarnych, twardych zbrój,
W czarnych otchłaniach pod ziemią,
Gdzie słońca dyska
Już nie dochodzi złoty światła zdroj,
I, jak lwy czarne pod afeną, drzemią!...

Tytany — lwy
 Czarne, spiżowe,
 W otchłani mgły
 Kłębą spowite!...
 Straszne milczenie wieków granitowe,
 Jak czarny anioł na grobowca płytę,
 Jak skamieniałej Niobe niemy ból,
 Runęło na pierś ich twardą,
 Oczy zabite
 Słoniąc, jak padły lew pod gradem kul,
 Jak dumny pieśniarz, co potrzaskał bardon!...

...Aż przyjdzie czas
 O Ducha świcie,
 Gdy czarny las
 Po Kościeliska
 Zagrzmie, jak wulkan! gdy ze snu ruszycie
 Stare, spleśniałe, spiżowe kościska,
 Aż zagruchocze, jak grom, każdy staw
 Przy ich rozprostowywaniu!...
 Turnia pobliska...
 Hej, mocne Tatry zatrząsą się haw!...
 Czerwone Wirchy!... hej, i ty, Muraniu!...

Potężnych łbów,
 Spiżowe grzywy,
 Tytanów huf,
 Jak lwy, wstrząśnicie!...
 Spiżowych piersi ryk turzy, straszliwy,
 Jak wichur halny, rozegrzmi po świecie
 I zbudzi w Polsce wszystko, co chce żyć!...
 Hej, zmiażdżą spiżowe stopy,
 Co podłe, krecie,
 Co woli w błocie upodlenia gnić!...
 Hej, od Tatr idą mocne polskie chłopcy!...

Tytanów chód,
 Karytyd spiżu,
 Na słońca Wschód
 Fatum obraca...
 Idą, aż ziemia się trzęsie w pobliżu!...

A na ich czele idzie tytan — Baca...
Lśni piorunami zryta, czarna twarz,
Szlachetna, hetmańska, dumna...
Złocistopałaca
Brama słoneczna, gdzie ze złotych czas
Leje się światło, płonie, jak zła trumna!...

Zakute w spiż
Czarne posągi,
Wieczności nisz
Komandorzyska,
Ku bursztynowym bogom z pod Połagi,
Nad Bałtyk idą czarne olbrzymiska,
Gdzie przewalają się nad Orkiem *) pian
Czarne chmurzyska!...
Spiżowe, pleśnią okryte,
Czarne tytany, których świata Pan
Pchnął ku posępnej Bałtu Amfitryte!...

Zakopane.

Dr Władysław Gumpłowicz.

Nieco o praktycznych zadaniach socjalizmu na dziś.

Nie stoimy w przededniu zaprowadzenia ustroju socjalistycznego w Polsce w żadnym z trzech zaborów. Wszędzie dopiero o przesłanki socjalistycznego ustroju walka się toczy. W zaborze austriackim właśnie teraz kończy się jeden z pierwszych etapów tej walki, owocem jej będzie prawo wyborcze równe dla klas społecznych, chociaż jeszcze nierówne dla narodów. W zaborze rosyjskim setki ofiar pochłania mordercza walka o najprymitywniejsze swobody polityczne; w zaborze pruskim zaś ludność polska walczy o coś jeszcze prymitywniejszego, niż najprymitywniejsze swobody, bo o sam byt. Więc jeszcze długo trzeba będzie walczyć, zanim maksymalny program socjalistyczny stanie się minimalnym, czyli innemi słowy, zanim urządzenie całego społeczeństwa zgodnie z zasadami socjalizmu przestanie być marzeniem dalekiej przyszłości, a stanie się kwestyą dnia. A przecież wiemy, że historia nie daruje nam żadnej z niezbędnych przesłanek socjalizmu. Wiemy, że ustrój socjalistyczny, jako jednolita gospodarka narodowa, oparta na bezwzględnej

*) Orcus.

sprawiedliwości społecznej, bez wyzysku jakiegokolwiek warstwy ludności, jest możliwym dopiero na podstawie całkowitego równouprawnienia politycznego wszystkich warstw ludności. Czyli, że urzeczywistnienie socjalizmu jest dopiero możliwe po poprzednim utrwaleniu demokracji politycznej, tej demokracji całej i niepodzielonej, z którą się nie da pogodzić żaden przywilej ani stanu, ani klasy ekonomicznej, ani płci, ani narodu. Przed żadnym z tych przywilejów ukorzyć się socyalistom nie wolno; inaczej to, co wprowadzimy w życie pod skradzioną nazwą ustroju socyalistycznego, będzie w najlepszym razie opartym na zbiorowej własności środków produkcji wyzyskiem jednego stanu przez drugi, jednej klasy przez drugą, jednego narodu przez drugi, czy też może i jednej płci przez drugą. Wszak i trusty posiadają środki produkcji na własność zbiorową, a jednak żadnym socyalizmem nie są, tylko odmianą wyzysku kapitalistycznego i to jedną z najgorszych. Podobnie i uprzywilejowany naród rosyjski, posiadający na swoją własność zbiorową wszelkie środki produkcji w całym imperyum od Sosnowca aż po Władywostok i od granicy norweskiej aż po perską, byłby w najlepszym razie tylko jednym olbrzymim trustem — trustem pięćdziesięciu milionów wolnych ludzi celem wyzysku stu milionów poddanych. A z drugiej strony naprzykład i republika polska, oparta na powszechnem prawie wyborczem a posiadająca na własność rządową wszelkie możliwe środki produkcji, jeszczeby wcale nie była i nie mogła być socyalistyczną, gdyby, dajmy nato, powszechne prawo wyborcze nie było równem, tylko pluralnem, albo gdyby w każdej gminie zapisywano do spisu wyborców tylko ludzi od trzech lat na miejscu osiadłych. Bo każdy przywilej polityczny odrazu staje się narzędziem wyzysku ekonomicznego.

Zanim więc będziemy mogli przystąpić do urzeczywistnienia socyalizmu w Polsce, mamy jeszcze do spełnienia cały ogrom robót przygotowawczych, po większej części nawet jeszcze nie rozpoczętych. A co gorsza, aby pozyskać dla tych robót przygotowawczych dostateczną ilość współpracowników, trzeba nam będzie szeroko spopularyzować myśl, że demokracja jest potrzebną, i tłómaczyć na czem demokracja istotnie polega i jakie urządzenia składają się na całokształt demokracji politycznej. Albowiem bodaj najgorszą stroną długiej niewoli jest to, że doprowadza do zaniku nawet potrzebę wolności, i utrudnia niezmiernie zrozumienie, na czem wolność polega. Wszak nawet tak elementarną prawdę, jak to, że demokracja nie daje się pogodzić z panowaniem narodu rosyjskiego nad narodem polskim, trzeba dzisiaj łopata do głowy kłaść tysiącom rzekomym socyalistów polskich.

Nasuwa się tedy myśl: jeśli te prace przygotowawcze, a raczej te walki przygotowawcze są tak ciężkie, jeśli te walki nie o socyalizm,

tylko o demokrację gotowe trwać jeszcze dziesiątki lat, gotowe pochłonać siły życiowe całych pokoleń bojowników o wolność — to poco w takim razie już dzisiaj być socjalistą? Czyliż masowa propaganda socjalizmu w kraju, gdzie (jak pod caratem) brak jeszcze najpierwszych politycznych przesłanek do urzeczywistnienia go, nie prowadzi z konieczności do owych szkodliwych, reakcyjnych zwyrodnień myśli socjalistycznej, aż nadto dobrze nam znanych pod nazwą *ekonomizmu*? Czyż więc nie lepiej byłoby skupić siły w celu walki o to, o co na razie walczyć można, stać się poprostu rewolucyjnym demokratą, a socjalizm pozostawić przeszłości?

Byłoby to całkiem słuszne, gdyby socjalizm posiadał tylko program maksymalny. Ale tak na szczęście nie jest.

Na szczęście socjalizm wskazuje nam nietylko cel, ale także i drogę. A drogą tą nie jest i nie będzie narzucenie konstytucji demokratyczno-republikańskiej przez garść kapłanów wiedzy dla ludu niezrozumiałej. Drogą tą może być tylko wywalczenie demokracji przez uświadomiony lud pracujący. Na to zaś jest koniecznym, po pierwsze, żeby lud wiedział, o co walczy, a po drugie, żeby lud pracujący miał dosyć sił do tej walki.

Pierwsza konieczność usprawiedliwia prowadzenie masowej propagandy socjalistycznej już dzisiaj. Bo sama walka o demokrację polityczną, jako o cel, zamiast o demokrację polityczną, jako o środek do urzeczywistnienia sprawiedliwości społecznej przez socjalizm, nigdyby nie zbudziła w ludzie pracującym, który przedewszystkiem ekonomiczny ucisk odczuwa, całego zasobu drzemiącej w nim energii rewolucyjnej. Wytwarzanie się przytem prądów ekonomistycznych, pragnących pogodzić walkę o wyzwolenie ekonomiczne z płaszczeniem się przed polityczną niewolą, jest niebezpieczeństwem poważnym i groźnym, ale zdaje się unikać przez rozumny sposób agitacji, ustawicznie podkreślający niezbędną demokrację polityczną jako przesłanki ustroju socjalistycznego.

Z drugiej konieczności zaś wynika konieczność prowadzenia już dzisiaj walki o ulgi ekonomiczne. Jądrzem armii rewolucyjnej, walczącej o wolność polityczną, mogą być tylko warstwy przez dzisiejszy ustrój ekonomicznie wyzyskiwane, a więc lud pracujący miejski i wiejski; ale z tego nie wynika bynajmniej, żeby warstwy najbardziej wyzyskiwane dawały rewolucji najcenniejszego żołnierza. Dzieje się wręcz przeciwnie. Nie można wymagać planowej i wytrwałej walki o dalekie cele ani od ludzi, stale przymierających z głodu, ani od ludzi, dzień w dzień literalnie upadających ze zmęczenia, ani też od ludzi, którym brak czasu, brak pieniędzy i niepewność jutra nie pozwala na zdo-

bycie jakiegokolwiek, chociażby skromnej wiedzy. To też najwytrwalszych i najbardziej świadomych szermierzy zyska rewolucya z pośród tych robotników, którzy wprawdzie żywo odczuwają krzywdę, stale wyrządzaną całej ich klasie, ale którym osobiście dzieje się krzywda mniej ciężka. Idealną armią rewolucyjną dla wywalczenia republiki demokratycznej byłby taki lud pracujący, który drogą stopniowych zdobyczy strejkowych i prawodawczych pozbyłby się przedtem dziewięciu dziesiątych wyzysku, któryby już zaczynał dorównywać zamożnym klasom średnim i fizycznym rozwojem i kulturą umysłową, ale w którymby świeża pamięć przebytych cierpień, prześladowań i ofiar nagromadziła tyle energii, żeby ta energia się wyładować musiała w ostatecznej walce o całkowitą wolność. Jeszcze nam daleko do takiego stanu rzeczy; tymczasem jednak głód, nędza i ciemnota, systematycznie krzewiona w masach ludowych przez istniejący ustrój społeczny, codziennie na nowo podkopuje podwaliny wszelkiej działalności rewolucyjnej, codziennie na nowo zagraża owemu minimum człowieczeństwa, bez którego nędzarz już nie potrafi być bojownikiem. Naodwrot, każda wygrana strejkowa, każde skrócenie dnia roboczego, każda podwyżka płacy, każda reforma higieniczna w jakiejś fabryce czy grupie fabryk wzmacnia pewną ilość robotników fizycznie i duchowo, umożliwia im zdobycie większego zasobu wiedzy i w wyższym stopniu uzdalnia ich do czynniejszego udziału w walce rewolucyjnej. W krajach konstytucyjnych zaś, jak Galicya, do tego samego celu dążą i regularnie funkcjonujące związki zawodowe, i sądy przemysłowe, i rządowe ubezpieczenia od okaleczeń, i kasy chorych, i ustawowe ograniczenia czasu pracy, a nawet rządowa inspekcja fabryczna, bądźco bądź działająca z nieco większym pożytkiem, niż w Rosyi. Wszystkich tych zdobyczy nie byłoby, gdyby nie istniała silna partya socjalistyczna, dla której wszystkie te sprawy, na pozór drobne, mają pierwszorzędną doniosłość, jako cząstkowe urzeczywistnienia sprawiedliwości społecznej. Wszystko to ludowi roboczemu dodaje sił, a sił tych potrzebuje on przede wszystkim, skoro ma rozwalić mury swojego więzienia, wyjść z niego cało i żyć. A takim jest historyczne powołanie ludu roboczego. Oto dlaczego programy minimalne socjalistycznych partij domagają się zniesienia podatków pośrednich, bezpłatnej pomocy lekarskiej, bezpłatnej pomocy prawnej, bezpłatnych szkół niższych i wyższych, utrzymywania dziatwy szkolnej na koszt publiczny; oto dlaczego socjaliści żądają powszechnego zaprowadzenia ośmiogodzinnego dnia roboczego przez ustawę; oto dlaczego w krajach, gdzie na wsi przeważa wielka własność, a zatem lud wiejski żyje w nędzy, socjaliści powinni się już dzisiaj domagać reformy rolnej. Oto dlaczego w miarę, jak zdobyte swobody polityczne na to pozwalają, socjaliści zajmują się koope-

ratywami, reformują gminy miejskie i wiejskie, domagają się od rządu opieki nad pozbawionymi pracy, domagają się unarodowienia kolei żelaznych i kopalń. To stopniowe urzeczywistnianie programu minimalnego — to główna treść konkretna owego współczesnego »ruchu« socjalistycznego, który się Bernsteinowi w chwili, kiedy pisał swoją sławną książkę, wydawał być wszystkim, maksymalistom rosyjskim zaś wydaje się być niczem. Ale wbrew Bernsteinowi i wbrew maksymalistom ta czynność reformatorska nie jest ani wszystkim, ani niczem, tylko czemś przemijającym jeśli ma być celem, natomiast czemś doniosłym i wzniosłym, jeżeli jest pojęta, jako środek do wzmocnienia i wyszkolenia tej armii, która ma w przyszłości zdobyć całkowitą wolność.

Nie wiemy, jaka będzie najbliższa faza dziejów politycznych Królestwa; nie wiemy, kiedy zabór rosyjski pozbędzie się absolutyzmu, ani też, kiedy się pozbędzie najazdu. Ale to jest rzecz pewna, że w każdej fazie walki o wolność polityczną partya rewolucyjna musi być zarazem partyą socjalistyczną, starającą się wszelkimi siłami przeciwdziałać niszczeniu sił fizycznych i umysłowych ludu pracującego przez kapitalistów w mieście, a przez obszarników na wsi. Inaczej nie dojdziemy do celu.

Oto dlaczego już dzisiaj warto być socjalistą i trzeba być socjalistą.

Konrad T.

Z powodu rozłamu w P. P. S.

Rozłam w najsilniejszej organizacji, walczącej z caratem, jest zjawiskiem doniosłym, nie mogącym pozostać bez następstw. Pod sztandarem P. P. S. oddawna skupiały się najrewolucyjniejsze żywioły socjalistyczne, a już początki rewolucyi, które w całym świecie zjednały party rozgłos i sławę najzawziętszego wroga rządu carskiego, dowiodły, że droga, jaką kroczyły masy robotnicze, przybliżyła je do celu; hasła, rozgrzmiewające w obozie P. P. S., zharmonizowana i sprawna działalność agitatorska, wreszcie program, formułujący w sposób jasny, prosty i dostępny interesy klasy robotniczej w Polsce, wszystko to sprawiło, że proletaryat polski wysunął się odrazu na czoło rewolucyi w państwie i na każde wezwanie Partyi po bohatersku stawał do apelu.

Wszystko to ściśle wiąże się z akcją, jaką lata całe prowadziły sfery kierownicze P. P. S., wszystko to bowiem było dalszym ciągiem i wynikiem tej akcji. Nowy prąd, który ogarnął część inteligencji partyjnej, nie był prądem, nurtującym masy robotnicze i nie od nich wyszedł. Jednym z jego źródeł był urok rewolucyi rosyjskiej, z którą związane losy i przyszłość rewolucyi polskiej, a bez której nie wyobrażano

sobie celowej akcji rewolucyjnej w Królestwie. Ale przeszłość P. P. S. zbyt głęboko zapuściła swoje korzenie, zbyt żywo tkwiła w umysłach i sercach pracującego ludu, aby ją można było zamazać i przejść do walki pod sztandarem nowych haseł. To też zwolennicy »nowego kursu« nie zerwali otwarcie z przeszłością ale i nie wygłosili swojego credo. Poczucie rzeczywistości ocaliło ich od popełnienia fatalnego pod względem taktycznym błędu i wstrzymało od ujawnienia wyznawanych zasad.

I oto stał się fakt w dziejach partyj politycznych dość rzadki.

Dzięki przypadkowi u steru władzy znaleźli się ludzie, dla których obowiązujący program partyjny przestał być w ich mniemaniu obowiązującym — i oto partya znalazła się w tem położeniu, że program jej wyznawały masy robotnicze, ale nie wyznawali go jej kierownicy oficjalni.

Skutkiem takiego stanu rzeczy powstał rozdźwięk między kierownikami a zszeregowaną w kadrach partyjnych masą robotniczą. Wobec tego jednak, że faktycznie dawny program P. P. S. obowiązywał nadal, że wielu agitatorów partyjnych po dawnemu go interpretowało, że wreszcie w żadnym z wydawnictw oficjalnych program ten nie został poddany w wątpliwość, rozdźwięk nie ujawniał się wśród robotników. Ale w gruncie rzeczy pogłębiał się on coraz bardziej, kierownicy partyjni szli swoją drogą, masy trzymały się programu oficjalnego, a wszystko, co zaszło na ostatnim zjeździe, jest wymownym dowodem tego, do jakiego stopnia przywódcy partyjni zbczyli z właściwej drogi. Dopóki więc poczucie wielkiej odpowiedzialności za spowodowanie rozłamu utrzymywało wszystkich w korbach organizacyjnych, dopóty i masy robotnicze tworzyły jedną wielką rodzinę, podtrzymującą się wzajemnie i działającą solidarnie. Z chwilą jednak, gdy rozłam się uzewnętrznił, sytuacja zmieniła się o tyle, że w rozłamie zaczęła brać udział masy.

I oto w dziejach najpotężniejszej partji rewolucyjnej, a więc w dziejach rewolucji polskiej nowa nastąpiła era.

Chcąc całą doniosłość faktu tego ocenić, należy przedewszystkiem wziąć pod uwagę, że rozłam następuje w momencie, gdy skupienie sił robotniczych i ujednostajnienie taktyki wskazane jest, jako jedno z najdonioślejszych zadań chwili.

Tymczasem zamiast pożądanego skupienia następuje rozbitcie sił rewolucyjnych, a zamiast ujednostajnienia taktyki rozłam wprowadza do metod walki dwa sprzeczne pierwiastki, nie mogące nie odbić się na dalszym przebiegu walki.

Z jednej strony walkę rewolucyjną w Królestwie Polskiem uzależnia się całkowicie od wypadków w Rosyi, z drugiej zaznacza się wyraźnie, że proletaryat polski oprócz interesów wspólnych z interesami proleta-

ryatu całego państwa, ma jeszcze swoje odrębne zadania i cele, że wobec tego proletaryat polski wspólnie z proletaryatem rosyjskim może wywalczyć wspólne zdobycze, ale nawet kres dążeń dzisiejszych proletaryatu w Rosyi, nie będzie jeszcze kresem, na którym mogłyby się zatrzymać masy robotnicze w Polsce.

Tak więc z jednej strony spotykamy się z identyfikowaniem i zupełnym uzależnieniem ruchu rewolucyjnego w Polsce od rewolucyi w Rosyi, z drugiej strony z uwzględnieniem wszystkich czynników, które oprócz wspólnych zadań rewolucyi w całym państwie, wskazują jeszcze odrębne zadania proletaryatu polskiego.

I to jest rzecz naturalna!

Klasie robotniczej w Rosyi niepotrzebna jest w najbliższej przyszłości Konstytuanta w Warszawie, niepotrzebna jest republika demokratyczna polska, a robotnik polski, mając Konstytuante w Warszawie, lub wywalczwszy niepodległość, mógłby się oczywiście doskonale obejść bez Konstytuanty petersburskiej, tak jak obchodzą się bez niej towarzysze niemieccy lub francuscy.

Nasi socyal-demokraci, przyznając rację bytu niepodległej republice demokratycznej rosyjskiej, a więc przyznając proletaryatowi rosyjskiemu pełnię praw, jaką rewolucya rosyjska w dzisiejszych warunkach wywalczyć pragnie, odmawiają jednocześnie tych samych praw robotnikom polskim. Takie stanowisko S. D. K. P. i L. niejednokrotnie ostro krytykowane było w organach P. P. S., a co gorsza nieraz doprowadzało do niesnasek i waśni, osłabiających poczucie solidarności proletaryackiej.

Nowy prąd, który mniej więcej przed dwoma laty ujawnił się w P. P. S., na razie wypierał się wszelkiej łączności z poglądami, wyznawanymi przez naszych s. d-tów, stopniowo jednak, ulegając coraz silniej urokowi rewolucyi rosyjskiej, zbliżał się do tych poglądów. Wprawdzie jeszcze rok temu tak zw. »neo-kursowcy« silnie podkreślali swoje stanowisko decentralistyczne, przeciwstawiając je centralizmowi s. d-tów, ale z czasem część ich, trzeba podkreślić, nieliczna, oddalając się coraz bardziej od hasła niepodległości, zbliżała się jednocześnie do haseł głoszonych przez S. D-cyę. Po za tą garstką, dążącą w określonym wyraźnie kierunku, pozostały dość liczne szeregi, parte przez dwa panujące w partyi prądy, szeregi niezdecydowane, zajmujące niejako stanowisko neutralne, ale będące zarazem łącznikiem i cementem, spajającym dwa rozbieżne kierunki.

Dziś w chwili przełomu takie stanowisko jest niemożliwe i wszyscy towarzysze zmuszeni będą stanąć po jednej lub po drugiej stronie.

Czas wyświeklił niejedno, ale nie przesądzaając najbliższej przyszłości, dziś już powiedzieć można, że rozłam w najpotężniejszej partyi re-

wolucyjnej jest zjawiskiem niepożądanem. Wprawdzie odświeży on atmosferę partyjną, zmusi wszystkich towarzyszy do wyraźnego wypowiedzenia się za tym lub innym prądem, ale jednocześnie w szeregi robotnicze może wnieść zamieszanie i chaos. Należy się obawiać, że w sferach robotniczych walka partyjna zaogni się, osłabi gotowość bojową proletariatu i część sił jego odciągnie na razie od celów najbliższych.

Jeżeli więc rozłam w P. P. S. stał się już faktem dokonany, to zadaniem wszystkich bez wyjątku towarzyszy jest dokładanie sił, aby następstwa tego rozłamu jak najmniej szkody przyniosły klasie pracującej, aby rozłam ten stał się tylko etapem, prowadzącym w swym następstwie do ściślejszego zjednoczenia proletariatu, walczącego pod sztandarem Polskiej Partii Socjalistycznej.

Ludzie, którzyby chcieli pchnąć partycę na te same tory, jakimi kroczy S. D-cya, stanowią garść nieliczną i ludzie ci rolę swą w P. P. S. już odegrali; dziś w partyi tej miejsca dla nich niema. Postawiwszy ich poza obrębem partyi, P. P. S. pozbyłaby się jednostek, ale nie przestałaby być w dalszym ciągu równie silną, poważną i równie groźną dla najazdu carskiego partycę, jaką była do ostatniej chwili. Oczywiście wykluczenie rozbijających jedność partyi jednostek nie zniweluje wszystkich różnic, jakie w zapatrywaniach na poszczególne kwestye nadal w organizacyi przejawiać się będą, ale każda poważna organizacya, jeżeli nie ma być z góry skazana na skostnienie, nie może stanowić jednolitej nieruchomej bryły. Ale co innego różne poglądy, wypływające z jednego i tego samego źródła, a mające wspólne podłoże i co innego poglądy rozbieżne, a niemające stycznych ze sobą punktów...

Bądź co bądź nieprawdą jest, że rozłam w P. P. S. może wyjść na pożytek masom robotniczym! Rozbicie najpotężniejszej organizacyi, powodujące rozstrzelenie sił rewolucyjnych — to tylko usługa, oddana wrogom rewolucyi...

Czują to przedewszystkiem masy robotnicze i w chwili, gdy piszemy te słowa, dochodzą nas jednocześnie z kilku stron potężne okrzyki protestu robotników, okrzyki, świadczące, że proletaryat polski nie daje się prowadzić na bezdroża, które wskazuje im frazes...

Zapobieżenie wszystkim następstwom, które mogłyby spowodować dłuższe trwanie dwóch zwalczających się frakcyj, wykazywanie wszystkich złych skutków, wypływających z rozbicia partyi, ponowne zjednoczenie mas proletaryackich pod sztandarem P. P. S. — oto zadanie wszystkich świadomych towarzyszy!...

Tego zjednoczenia wymaga interes proletariatu polskiego i interes rewolucyi.

Emil Haecker.

Metamorfozy polityczne.

»P. Ignacy Daszyński, Kraków, Gołębia.

»Łaskawy Panie i Towarzyszu!

»Pisma moje: »Wieniec« i »Pszczółkę«, oraz drukarnię w Czacy oddaję niniejszem partyi socjalno-demokratycznej z tym jednak warunkiem, aby pisano tak, jak Pan wyraziłeś się w »Pogadance o religii« w kalendarzu na rok 1897, i tak, jak »Prawo Ludu« redagowano w pierwszych 3 numerach. Od partyi socjalno-demokratycznej dzieli mię tylko Ewangielia — bo spólności ziemi i środków produkcji żądam, a na »Pogadankę o religii« zgoda.

»Weźcie wszystko i użyjcie na dobro ludu. Czy będę członkiem partyi, nie wiem, socjalnym demokratą jestem.

»Budapeszt 5/1 1897.

Ks. Stojałowski«.

List powyższy nadesłał ks. Stanisław Stojałowski przed niespełną dziesięć laty z więzienia w Budapeszcie, gdy ścigany jak dziki zwierz przez władze świeckie i duchowne w Galicyi, wleczony z więzienia do więzienia, schronił się na Węgry, aby ująć »żelaznej ręki« ówczesnego wielkorządcy Galicyi, hr. Kazimierza Badeniego, która jednak i tam go dosięgła i tylko dzięki energicznej a skutecznej obronie ze strony socjalistów w szponach swych zatrzymać go nie zdołała.

W niepamięci są dziś owe czasy i człowiekowi, który ich z nami nie przeżył, wyda się obecnie list powyższy »najlepszą z Krasickiego bajek«...

Czyżto ten sam Stojałowski, który dziś walczy w pierwszym szeregu wrogów socjalizmu, ten sam, którego cała dzisiejsza działalność streszcza się w lżeniu i spotwarzaniu partyi socjalno-demokratycznej i obronie filarów dzisiejszego rzeczy porządku przed zwycięskim pochodem idei socjalistycznej?

Ten sam!

A jednak metamorfoza ta, mimo biegunowej sprzeczności jej krańców, bynajmniej nie jest trudną do wytłómaczenia, jeżeli się pod uwagę weźmie jej tło polityczne i podkład społeczny.

Co zapędziło zbuntowanego księdza przed lat dziesiątkiem tak daleko na lewo, aż pod czerwony sztandar? Czy ewolucya tej klasy, którą reprezentował? Gdyby tak było, trudnoby zrozumieć jego metamorfozę. Rzecz się jednak miała inaczej.

Były to czasy rządów hr. Kazimierza Badeniego w Galicyi. Ten reprezentant oligarchii szlacheckiej w najbrutalniej starszylachecki sposób myślał się uporać z budzącym się w kraju ruchem robotniczym i chłop-

skim. »Rozpędzim szablą głodne psy!« — jak powiada Karmazyn w »Wyzwoleniu« Wyspiańskiego. Dzikim prześladowaniem zdławić ruch ludowy — oto była jego dewiza polityczna, i stosowana przezeń wobec opozycji metoda zaskarbiła mu w owej epoce przydomek »żelaznej ręki«. Opozycję mieszczańską, t. zw. demokrację, — skorumpował, poprostu kupił. Do ruchu robotniczego tej metody zastosować nie mógł, więc usiłował go zdusić prześladowaniami: konfiskatami, zakazami zgromadzeń, aresztami, które się wówczas na nas gradem sypały. Wobec ruchu chłopskiego miał do wyboru jedną lub drugą metodę. Wybrał drugą. Dziś jesteśmy świadkami korumpowania na wielką skalę ruchu chłopskiego przez klasę w Galicyi rządzącą. Przed lat dziesiątkiem o tej metodzie mowy być nie mogło z dwóch przyczyn.

Przedewszystkiem do korumpowania ruchu tak szerokich mas nie wystarcza środek korupcyi, zastosowany przez Badeniego wobec demokracji, opierającej się na tak słabym społecznie żywiole, jak galicyjskie mieszczaństwo, nie wystarcza kupienie przywódców. Potrzeba jeszcze drugiego środka, mającego na celu zamącenie świadomości masy, potrzeba demagogii. A w demagogię wszechpotężna wówczas szlachta absolutnie bawić się nie chciała, czując się zupełnie bezpieczną w uprzywilejowanych kuryach wyborczych, które na długie czasy zdawały się jej zapewniać »bezpieczny dach nad głowami«, jak to plastycznie wyraził w jednej z swoich mów sejmowych hr. Wojciech Dzieduszycki. Szlachta stworzoną jest do rządzenia, a lud ma służyć. Od tego jest starosta i żandarm, żeby go w posłuszeństwie trzymali. To stanowisko szlachty było jasne i szczerze. Odpowiadało ono jej historycznej tradycyi, przekazanej tej klasie przez wieki, przez całą jej dotychczasową politykę i literaturę polityczną stańczykowską. Na demagogię nie było tu miejsca. Wszelka demagogia budziła w szlachcie i jej politycznych przywódcach grozę i odrazę, jako niebezpieczny eksperyment, mogący wywołać takie upiory, których poskromić nie będzie można. »Kto lud zbiera, ten go buntuje«, — pisał jeszcze w owym czasie Stanisław Koźmian w swojej »Rzeczy o roku 1863«. Cała więc mądrość stanu polityki szlacheckiej zasadzała się na tem, aby nie dopuszczać do tego, żeby się lud zbierał. Oznaczało to metodę »żelaznej ręki« wobec ruchu chłopskiego.

Z drugiej zaś strony nikt wówczas przewidzieć nie mógł drogi, jaką w następnem dziesięcioleciu poszedł rozwój stosunków agrarnych w Galicyi. Wszyscy wówczas jak w dogmat wierzyliśmy w to, co pisał w r. 1895 Wacław Budzynowski w swojej »Chłopskiej posiadłości w Galicyi«, wierzyliśmy, że 98% chłopskich gospodarstw w kraju znajduje się na dnie ruiny, z której wydobyć się już nie zdoła, wierzyliśmy z Budzynowskim w koncentrację własności ziemskiej, zdawało się nam razem

z nim, że jesteśmy świadkami ekonomicznego procesu wywłaszczenia i proletaryzacji chłopów. Następne dziesięciolecie uwidoczniło odmienną tendencję ekonomiczną w naszych stosunkach agrarnych, która przedtem ujawniała się tak słabo, że ją przeoczano lub zgoła drobne przypisywano jej znaczenie. Nie przewidywano, że »Saksy« i Ameryka staną się dla chłopów galicyjskich »kopalniami złota«, że powrotna fala tej emigracji chłopskiej amerykańskimi dolarami, niemieckimi markami podmyje wielką własność ziemską i zbuduje do pewnego stopnia tamę proletaryzacji klasy chłopskiej, nie przewidywano parcelacji i tak szybkiego znikania obszarów dworskich z powierzchni naszego kraju. Nie przewidywała tego podówczas i szlachta. I ona wierzyła, że stosunki klasowe na wsi zupełnie inaczej się rozwiną, niż to później przyniosła rzeczywistość.

Zrozumiemy teraz, dlaczego wówczas taktyką szlachty wobec ruchu chłopskiego nie mogła być demagogia, lecz represya, oraz dlaczego ówczesny ruch chłopski musiał być tak czerwonym, jak tego wyraz znajdujemy w przytoczonym tu liście ks. Stojałowskiego z przed lat dziesięciu. Przedstawiciel ten i wódz ówczesnego ruchu chłopskiego został przez przedstawiciela i najdoskonalszego wykonawcę ówczesnej polityki szlacheckiej, hr. K. Badeniego zapędzony tak bardzo na lewo drakońskimi wprost prześladowaniami. Kłątwa kościelna, konfiskaty, procesy, nieustanne areszty, formalna nagonka na jego piśmka i jego osobę zagnały go tak daleko, jak z własnej woli nigdy by sam nie był zaszedł.

To też rychło bardzo, gdy tylko zmiana stosunków społecznych i politycznych, która się tymczasem dokonywała, dostatecznie się ujawniła, — odrazu zmieniła się i polityka szlachty wobec ruchu chłopskiego, a dla ks. Stojałowskiego nietrudnym był odwrót na prawo. Pomijamy tu szczególną organizację psychiczną ks. Stojałowskiego, która mu jako człowiekowi pozwoliła wcielić w siebie kolejno tak zmienne i sprzeczne ruchy chłopskiego fazy; nie miejsce tu na roztrząsania moralne, ani na analizy psychopatologiczne. Nas tu zajmuje socyologiczna i polityczna strona tej metamorfozy.

Otóż po erze Badeniego, tj. po erze bezwzględного ucisku i gwałtu, nastąpiła era demagogii, zainaugurowana przez hr. Pinińskiego. Polem posiewu i pierwszego żniwa stała się dla niej stworzona właśnie piąta kurya wyborcza, kurya powszechnego głosowania przy wyborach do parlamentu. Ta karykatura powszechnego prawa wyborczego otworzyła wrota korupcyi politycznej i wkrótce też ów dumny, wielki ruch chłopski w Galicyi Zachodniej, który przy pierwszych wyborach z piątej kuryi w r. 1897 zdawał się grozić, iż falami swemi podmyje i spłucze całą schedę epoki feudalnej, że oczyści życie polityczne kraju ze szlachetczyzny i jego rozwój pchnie w łożysko demokratyzacyi — ten potężny ruch

chłopski legł wkrótce u stóp tryumfującej szlachty, poszarpany w strzępy korupcją, zdeprawowany, zatruwający masy chłopskie rozkładowym jadem zgnilizny, demoralizacyi, niewiary, apatyi...

Ale nie na długo. Ruszyła się znowu wieś galicyjska. Huragan ruchu za reformą wyborczą porwał ją w swój wir, wstrząsnął nią do głębi, otrząsł ją z apatyi. Przerazili się możnowładcy galicyjscy, których marzenie polityczne streszcza się w westchnieniu: »Byle polska wieś spokojna!...« W obliczu nieuchronnie zbliżającej się wielkimi krokami reformy wyborczej musieli się zdecydować na demagogię na wielką skalę.

Póki istniały kurye uprzywilejowane, miała szlachta fortecę polityczną, o którą rozbijać się musiały wszelkie szturmy ruchu ludowego. Ale z chwilą gdy ta forteca została zburzona, szlachcie nie pozostało nic innego, jak kapitulacja. Skończyły się te czasy, w których trzydziestu »sąsiadów, dobrodziejów«, zebranych na śniadańku lub na polowańku mianować mogło posła, któremu mandat był szczeblem do orderów i tytułów, do posad i tek ministerjalnych. Minął bezpowrotnie okres, w którym otrzymywało się mandat z tytułu urodzenia. Nastął taki okropny czas, w którym chcąc otrzymać mandat, trzeba iść pomiędzy lud, trzeba do tego ludu przemawiać na zgromadzeniach, interesować się jego dążeniami, znać się na jego potrzebach, przejmować się nimi, werbować sobie zwolenników programem zadawalniającym interesy mas, trzeba mandaty zdobywać agitacją i organizacją, bo nie będzie ich już można zdobywać zapomocą starostów, żandarmów, propinatorów i kahałów małomiejskich, a nie będzie też mandatów z kurii obszarnej, których wcale nie trzeba było zdobywać, które się dostawało gotowe... A jak »od króla Lecha żaden za zajęciami nie jeździł Hreczecha«, tak też od króla Lecha nie zajmował się agitacją, nie chodził nigdy na zgromadzenia, nie bratał się z »hołotą« żaden Tarnowski, ni Potocki, żaden Dzieduszycki, ni Abrahamowicz, żaden Gołuchowski, ni Sapieha... Byłoby to niżej »godności stanu«... Wychowani w zasadzie »kto lud zbiera, ten go buntuje«, czują oni wprost odrazę do wszelkiej agitacyi. Charakterystycznym jest, że w terminologii konserwatywnej prasy galicyjskiej wyraz »agitacya« równoznaczny jest z jakąś zbrodnią wobec Boga i ludzi, znaczy niby prawie tyle, co mord, rabunek, rokosz, podpalenie, rzeź, czy coś podobnego... Gdzież tym wielkim panom brać się do agitacyi!

Z nastaniem powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do parlamentu — skończyła się więc ich rola. Takie zrządzenie losu. Trzeba abdykować. Ale przynajmniej ratować, co się da. Przynajmniej uratować swe wpływy przez postaranie się o odpowiedniego następcę, na rzecz którego się abdykuje. Kto ma być tym następcą? Ten, kto potrafi być demagogiem. Książę pan, jaśnie oświecony

hrabia być nim nie potrafią, ale potrafi ksiądz. Ten pozostaje w bezpośrednich stosunkach z chłopstwem, wywiera na nie wielki wpływ. Trzeba go z zacisza kościoła pchnąć w świecki gwar polityki, by »chamów« pociągnął za sobą, by zawładnął ich mandatem i przyszedłszy w posiadanie tegoż, był wiernym obrońcą interesów jaśnie wielmożnych kolatorów, stróżem szlacheckich. Zrozumiała szlachta, że minął czas konserwatyzmu, jako politycznej formy panowania szlacheckiej, które przedłużyć postanowiła w nowej formie, odpowiadającej zmienionym warunkom nowego czasu, w formie klerykalizmu. Powiedziawszy sobie zatem, że nadszedł teraz z reformą wyborczą czas sposobny dla partii klerykalnej, któraby zajęła miejsce po dawnej partii konserwatywnej, zmuszonej do ustąpienia z widowni, powołała do życia taką partię klerykalną, aby jej swój spadek polityczny powierzyć.

Tak utworzoną została partya pod nazwą »katolickie centrum ludowe«. Ono to gotuje się obecnie do objęcia dziedzictwa po stańczykach. Jest to partya wybitnie księżowska, choć nie brak w niej i świeckich karyerowiczów, głodnych łupu, nie tak »delikatnych«, jak dawni stańczycy, którym »śmierdziała hołota«, przeciwnie, gotowych zdobywać karierę zębami i pazurami, demagogią najgorszego gatunku, a którzy zwierzywszy, że przez uczepienie się księżej sutanny można będzie teraz wypłynąć, zlecieli się, jak kruki na żer, aby pochwycić w szpony, ile tylko się da ze spadku po stańczykach.

Już i dawniej mieliśmy próby klerykalnej demagogii w Galicyi. Próbowano np. po miastach pod egidą jezuitów powołać do życia klerykalne organizacje robotnicze, mające stanowić zaporę dla rozwoju socjalistycznej organizacji robotniczej. Wszystkie te próby klerykalne marnie się skończyły. Żadna się nie udała. Były one nader nieudolnie prowadzone. Albowiem klerykali nie mogli dostać innych narzędzi do tych robót, jak tylko szumowiny społeczne. Nic dziwnego. Wszak nie był to ruch szczerze chrześcijańsko-socjalny, któryby może mógł pociągnąć ku sobie jakieś dzielniejsze jednostki. Była to z góry uplanowana oszukańcza komedia, w której role objąć godzili się tylko zapłaceni lokaje. A na takie posady z natury rzeczy zgłaszała się tylko wszelakiego rodzaju kanalia, przeważnie zwyczajni kryminaliści, kompromitujący jedynie swoich chlebo-dawców, niezdolni absolutnie do wykonania tego, za co im płacono.

Tym razem klerykalna komedia ma zdolniejszych aktorów, zupełnie innego rodzaju ludzi. Idzie bo o wieś, a tu mają klerykali gotowych agitatorów w proboszczach i wikarych w każdej parafii. Ponadto, jako się wyżej rzekło, i z pośród świeckich zgłosiło się do przyszłej biesiady wielu głodnych kandydatów, przeważnie profesorów uniwersytetu, bo u nas z tradycyi katedra uniwersytecka na wydziale prawnym i filozo-

ficznym bywa zazwyczaj podnóżkiem do kariery politycznej, tylko, że dawniej profesor otrzymywał mandat w obozie konserwatywnym z kuryi większej własności, a dziś, gdy tej kuryi już niema, musi go szukać w obozie centrum klerykalnego...

Jednakowoż ani ci proboszczowie, ani ci profesorowie nie umieją jeszcze agitować. Nie mają praktyki. Nie wiedzą, jak się brać do rzeczy. Niektórzy z nich wiedzą już wprawdzie, jak miotać oszczerstwa na socjalistów; np. profesor Czerkawski umie już pisać dla chłopów broszury o tem, że socjaliści chcą zburzyć rodzinę i małżeństwo i dążą do tego, by mężczyźni żyli z kobietami »jak psy na ulicy«; jestto zatem »obiecujący« polityk klerykalny. Ale to wszystko jeszcze mało. Trzeba się nauczyć mówić do chłopów, trzeba się nauczyć techniki agitacyjnej itd. itd. Najęto sobie więc centrum nauczyciela wytrawnego, starego praktyka z długoletnią rutyną: ks. Stojałowskiego. Każdego »obiecującego« embryona centrowego on teraz »w świat wprowadza«. Jeździ z profesorami uniwersytetu na zgromadzenia chłopskie, pokazuje im, »jak się to robi«, proboszcz daje pogładowe lekcye agitacyi, jest niejako instruktorem nowego stronnictwa, gotującego się do zaciętej walki wyborczej przeciw socjalistom.

Taką metamorfozę polityczną przebył ten człowiek, który — równo temu lat dziesięć — uczył chłopów galicyjskich, że »Bóg zesłał na ziemię sławnych Marxa i Lassalla, aby obronili zapomniane prawdy i przykazania Boże«...

Z. Bronisławski.

Polityka niewolników.

Wiekowa niewola wryła w duszach wierzchnich warstw społecznych narodu polskiego niezatartą skazę.

W miarę tego, jak kajdany coraz silniej zaczynały ciążyć, warstwy te odpowiednio do nowych warunków bytu przekształcały się wewnętrznie. Ale długie wieki niepodległości politycznej nie mogły pozostać bez śladu, nie mogły z duszy niegdyś swobodnej wykorzenić całkowicie poczucia wolności. Tradycja pchała do walki, ale jednocześnie niewola mroziła zapał i odbierała walce tej samodzielność. I oto w dziejach porobiorowych każdemu wysiłkowi, mającemu na celu odzyskanie bytu niepodległego, jak klątwa towarzyszyła niemoc duszy, niezdolnej do samodzielnych porywów.

Legiony polskie i Napoleon, rok 1831, emigracja polska, wreszcie ostatnie powstanie świadczy, że im jarzmo stawało się cięższe, im ziarna niewoli głębiej zapadały w dusze, tem polityka polska coraz bar-

dziej traciła swe cechy samoistne, a nadzieje swoje coraz silniej wiązała z polityką zewnętrzną, na którą bezpośrednio oddziaływać nie mogła. Ale jaśniejsza przyszłość, oparta na śmiałych kombinacjach między państwowych, zawsze zawodziła. Bezsilnym silni nie pospieszili z pomocą. Francya, na którą najbardziej liczone, pozostała głuchą, niemą, obojętną, a »burza europejska« ani razu nie ziściła pokładanych w niej przepowiedni.

Zdawałoby się, że po tylu bolesnych doświadczeniach, po tylu klęskach, które dotknęły politykę szlachty polskiej, porywającej się do oręża, w nadziei, że walka z Rosją zmusi rządy obce do »uregulowania« sprawy polskiej w duchu sprawiedliwości, zbankrutuje na zawsze. Zdawałoby się, że dziś wszelkie kombinacje, wypływające ze źródła, które tyle razy zawiodło, żadnej nie mogą odgrywać roli. Tymczasem zmieniła się tylko forma myśli politycznej, lecz w gruncie rzeczy treść jej pozostała ta sama. I politycy dzisiejsi szukają dźwigni polepszenia bytu nie w samym narodzie, lecz poza nim, nie w jego samodzielnych czynach, lecz w okolicznościach, na które czyny te wyrzecz wpływu nie mogą.

Długoletnia niewola zrobiła swoje: wyhodowała niewolników, urobiła ich duszę i przystosowała ją do nowych warunków bytowania.

Na szczęście tyczą się to wierzchnich warstw społecznych.

Bo niewola moskiewska przedewszystkiem znieprawiała dusze tych, którzy z samej natury rzeczy z rządem tym najbliższą mieli styczność, którzy korzystali z jego instytucyj, z jego urzędzeń i szkół, słowem, bezpośrednio mieli do czynienia z obcą przemocą.

Pod olbrzymiem skrzydłem ucisku, gwałtów, ciemnoty i bezprawia wyrastały pokolenia niewolników. Od pierwszego kroku na mrocznym terenie życia, pierś ich przytłaczał potężny gład niemocy. Każda myśl śmiała była krępowana w swym locie, każdy głos wolności przygłuszało szczełkanie hańbiącego łańcucha, każde dzieło twórcze w więzach przychodziło na świat.

Inteligent w zaborze rosyjskim od najmłodszych lat widział miazdzącą potęgę wroga i uczył się potędze tej ulegać.

Rusyfikacyjny system Hurków i Apuchtinów nie dopiął swojego celu, nie osiągnął rezultatów, jakich spodziewały się po nim władze moskiewskie, bo nie zrუსyfikował duszy polskiej, ale zaszczerpił w niej uległość niewolnika, związał wszystkie jej drgnienia z przeświadczeniem własnej bezsilności i wielkiej mocy najeźdźnika.

W kajdanach niewoli wzrastała inteligencja polska i przeszłość ta mści się dziś na niej, mści się nieustannie.

Ale, jak wiadomo, powierzchnia społeczna w Królestwie Polskiem szybko zmieniała się w ostatnich dziesięcioleciach, bo coraz widoczniejsze

stawały się na niej zastępy proletaryatu. Zastępy te rosły w miarę przeistaczania się warunków ekonomicznych, wysuwały się zwolna na przynależne im miejsce, a z czasem stworzyły ogromną armię robotniczą, wychowywaną w innych warunkach. Ucisk władz carskich ograniczał się z samej natury rzeczy do ucisku kapitalistycznego, bo rząd bronił przede wszystkim kapitału i reprezentujących go posiadaczy, a poza tem dawał się odczuć tylko ze swojej strony negatywnej. Rząd nie dawał masom robotniczym wykształcenia, nie opiekował się nimi, nie zadawał żadnych potrzeb, słowem, pozbawiał ich wszystkiego, ale jednocześnie nie poił ich duszy trucizną swojej potęgi.

W jaskiniach fabrycznych wyrastała nowa siła społeczna. Wyrastała samodzielnie. Przy odgłosie młotów, wśród straszliwego gruchotu maszyn-potworów, w nieustającym zgiełku piekła fabrycznego dojrzewał nowy obywatel polski. Kształciła go nędza, hartował głód i ucisk kapitału. To też wyrósł silny, zahartowany, a gdy wyprężył spracowane jak stal mocne ramiona, zdrząły posady więzienia. Niewolnik kapitału przeciwstawił niewolniczej duszy swego wyzyskiwacza duszę wolną i nieskrępowaną.

A oprócz mas robotniczych pozostała jeszcze ludność wiejska, która zapomniała o »dobrodziejstwach« rządów, lub też w nie dzisiaj zgoła nie wierzy. Zresztą pomiędzy chłopem a rządem rosyjskim nie było i niema żadnego ściślejszego łącznika, żadnych czynników wewnętrznych, któreby mogły wzajemnie na siebie oddziaływać. To też i »wieś spokojna« zawrzała niewidzianem dotąd życiem.

Tak więc cały proletaryat polski, zarówno wiejski, jak miejski, nie został dotknięty zarazą, która obezwładniła inne warstwy społeczne.

Odpowiednio do tego i myśl polityczna polska płynie dziś dwoma odrębnymi łożyskami w dwu różnych kierunkach.

I oto mamy dziś politykę niewolników i politykę ludzi wolnych, zrywających więzy niewoli.

Tę armię ludzi wolnych stanowi proletaryat. Polityka jego jest polityką nieubłaganej i ofiarnej z caratem walki w celu zwalenia z ramion swoich jarzma. Mimo tego lub innego stanowiska, jakie wobec sytuacji obecnej zajmuje ten lub inny odłam socjalizmu w Polsce, a nawet często wbrew temu stanowisku, lud polski przede wszystkim na własnej opiera się mocy i siłę rozstrzygającą we własnych widzi szeregach. Nie potrzebowałby on walczyć, gdyby inni, walcząc w obronie swoich interesów, i dla niego zdobywali wolność. Ale właśnie lud pracujący czuje, że nie korzystałby z owoców cudzych zwycięstw, że nie polepszyłby bytu politycznego bez wysiłków własnych, że wszystko, co kiedykolwiek zdoł będzie, zawdzięczać będzie przede wszystkim swym własnym poświęce-

niom, swym własnym ofiarom i własnej krwi swojej. Rozumie on dobrze, że tylko taka polityka doprowadzi go z czasem do celu. Więc też, jak człowiek wolny walczy z otwartą przyłbicą i w biały dzień rzuca wyzwanie wrogowi. A moc do tej walki czerpie z własnej duszy, której nie znieprawiła niewola. Dlatego też i polityka proletaryacka jest polityką samodzielną, jest i w tym względzie przeciwstawieniem i antytezą polityki, uprawianej przez inne warstwy społeczne.

Wszystkie bowiem obozy polskie, koncentrujące te warstwy, cechuje przede wszystkim miotanie się człowieka urodzonego w niewoli, chwiejność, wahanie się, wreszcie brak jakiegokolwiek samodzielności. Wymowną ilustracją takiego stanu rzeczy jest n. d-cya.

Cała polityka stronnictwa — to polityka niewolników. Wszystkie swoje wysiłki i całą swoją akcyę przystosowali n. d-ci nie do istotnych potrzeb narodu, lecz do zmieniających się nieustannie okoliczności. I nie zdobyli się oni ani razu na jakikolwiek silniejszy odruch, na akt śmielszy, na okrzyk, wydobyty z głębi duszy, a niekrępowany widmem mocy najezdniczej. Jak niewolnicy oglądają się oni na swojego ciemżyciela i jak niewolnicy opierają wszystkie swe nadzieje nie na własnej sile, lecz na bezsilności wroga. Stąd pochodzą nieustanne wahania i ciągła zmiana frontu. Gdy leaderom stronnictwa wydało się, że rząd już dostatecznie jest osłabiony, zainicyowali oni akcyę czynną w gminach, skoro jednak okazało się później, że ten rząd ma jeszcze dość siły, aby wtrącać »winnych« do więzienia, n. d ci natychmiast zmienili swą taktykę i wspólnie z oprawcami carskimi gasili usiłowaniami własnymi wzniecony ogień oporności. Ideologia n. d-cyi sprowadza się do tego, że nie naród zdobędzie wyzwolenie, lecz zostanie wyzwolony przez swojego kata. Pod osłoną bagnetów i stanu wojennego umieją n. d-ci walczyć z socyalistami, potrafią do nich strzelać i krwawą prowadzić z nimi walkę. Ale nie strzelają do stupajek carskich i z bronią w ręku nie porywają się na przedstawicieli znieawidzonej rzekomo władzy najezdniczej. Ciskając piorunami potępienia na ruch rewolucyjny, a jednocześnie zdając sobie doskonale sprawę, iż prąd kontrrewolucyjny, reprezentowany przez stronnictwo, niczem nie przyczynił się do osłabienia caratu, n. d-ci wytężają cały niewielki zasób swojego sprytu, aby rząd rosyjski podejść. Nie mają oczywiście nietylko dość siły, ale i odwagi, aby stanąć z nim do otwartej walki, nie mają śmiałości, by wypowiedzieć mu posłuszeństwo, więc starają się go oszukać.

To też dyplomacya n. d-cyi względem rządu carskiego — to dyplomacya przejrzystego nawskroś fałszu, dyplomacya obłudy i naiwności niewolnika. Politykując na wszelki niegodziwy sposób z rządem w myśl

zasady, że cel uświęca środki, n. d-ci zdają się zapominać, że czasem środki zabijają cel.

I demokracja postępową, o ile można ją traktować seryo, jako siłę polityczną, również wszystkie swoje nadzieje oparła nie na własnych siłach społeczeństwa, lecz na pomocy, jaką spodziewa się uzyskać od postępowych żywiołów rosyjskich. Jeden z jej przedstawicieli nazwał się w dumie »synem Rosyi«, a flirt z kadetami wymownie charakteryzuje jej zabiegi. Wódz p. d-cyi, p. Świętochowski, wyznał niedawno publicznie, że wobec Rosyi jesteśmy zerem, doskonale w ten sposób krystalizując i swoje i całej swojej partii znaczenie polityczne. W wyznaniu tem tkwi również ideologia niewolnika, próbującego uogólnić słabość i całą niemoc swojej własnej duszy.

Ciekawem zjawiskiem jest i polityka socjalnej demokracji. Zależność całkowita partii tej od ruchu wolnościowego w Rosyi opiera się w gruncie rzeczy na tych samych przesłankach, które są podstawą polityki burżuazyjnej.

N. d-ci opierają dziś swoje nadzieje na rządzie rosyjskim, demokraci postępowi na opozycji rosyjskiej, a s. d-cya na rewolucyi rosyjskiej.

Wprawdzie proletaryat polski lata całe na własną rękę prowadził wojnę z kapitałem i s. d-ci nie nawoływali go wówczas do uzależniania się od takiej samej walki, toczącej się w Rosyi, dziś jednak, gdy chodzi o zdobycze polityczne, starają się odebrać mu wiarę, aby samodzielnie mógł swój byt polityczny poprawić. S. d-ci przyznają każdemu narodowi prawo stanowienia o swoim losie, są nawet zwolennikami niepodległości Rosyi, ale zarazem zwalczają namiętnie wszelką myśl o niepodległości Polski.

Tego rodzaju ideologia mogła powstać tylko w domu niewoli. Jest ona wynikiem zupełnego przeświadczenia o własnej niemocy i abdykacyą niewolnika, który się zżył z uciskiem i przyzwyczaił się do więzienia i poza polepszenie bytu więziennego myślą swoją nie sięga, a zarazem jest jeszcze jednym dowodem więcej, do jakiego stopnia stuletnia niewola spaczyła umysły i znieprawiała dusze.

Ale właśnie cały dotychczasowy przebieg rewolucyi wbrew stanowisku s. d-cyi świadczy, że proletaryat polski własną kroczył drogą. Już sam początek wrzenia rewolucyjnego inne wycisnął piętno na walce w Królestwie Polskiem i na walce w Rosyi.

Jeszcze cisza zalegała olbrzymie przestrzenie państwa, a proletaryat polski już zdobył się na czyn zbrojny i wyraźnie wskazał drogę, na którą później w całym państwie wkroczyły masy robotnicze. Zanim jednak głębszy ruch rewolucyjny w Rosyi masy te ogarnął, odezwała się tam przedtem żywiej czująca część wyższych warstw społecznych. Nieustanne

zjazdy i wiece, na których śmiało wygłaszano mowy przeciw rządowe i budzono wrzenie w umysłach, ton prasy postępowej, słowem, ferment, który zataczał coraz szersze kręgi i rewolucjonizował ogół rosyjski, szedł do pewnego czasu z góry, był już sam w sobie zaczątkiem rewolucji.

Inaczej w Polsce.

Tu na czoło ruchu rewolucyjnego wysunął się odrazu świadomy swych interesów proletaryat, porwał za sobą szersze koła społeczne, a reszcie społeczeństwa podyktował swą niezłomną wolę i skłonił ją do posłuszeństwa.

Do ruchu proletaryatu rosyjskiego przyłączały się już zrewolucjonizowane żywyoty, podczas gdy w Polsce walka proletaryatu żywyoty te rewolucjonizowała i ciągnęła za sobą.

Przyczyn tego zjawiska również w odmiennych warunkach bytu szukać należy.

Wierzchnie warstwy społeczne w Rosji, uciskane przez swój własny rząd, nie mogły w równej mierze odczuwać jarzma, co te same warstwy w Królestwie Polskiem. Większa niewola i silniejszy ucisk musiały głębsze w duszach pozostawić ślady. Dlatego też Rosya dostarczyła dumie petersburskiej Nabokowów i Hercensztajnow, a Polska... Tyszkiewiczów i Nowodworskich. I nic dziwnego. Niewola zdawna zrobiła swoje.

...Nasz naród jak lawa,
z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa;
lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi...
Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi!

Słowa te stężały i dziś brzmią jeszcze silniej, dobitniej, niż w czasach, kiedy były pisane. Wyższe warstwy społeczne w Polsce dwa razy porywały się do skruszenia kajdanów, dwa razy zaświeciły wrogowi krwawą pochodnią buntu, ale ogień wewnętrzny wyziębiła stuletnia niewola i dziś zamiast dawnego płomienia zapału tlą się tylko popioły niemocy. A niewola ta nie dlatego była straszna, że kraj pogrążyła w nędzę, że tłumiła ogień twórczy, ale przedewszystkiem dlatego, że znieprawiała dusze i spadała serca. Jeżeli jednak za wskazówką wieszczą spluniemy z odrazą na tę skorupę i zstąpimy do głębi społecznej, to dostrzeżemy w niej inne zjawisko.

Drogą strasznych wysiłków i krwawych poświęceń kroczy dziś proletaryat polski, ale własną drogą. I z drogi tej nie sprowadzą go żadne teorie niewolników. A jeżeli nonsensem byłoby pomijanie wszystkich czynników zewnętrznych, ułatwiających zwycięski pochód rewolucji polskiej, to w równej mierze nonsensem jest przenoszenie punktu ciężkości na zewnątrz, budowanie przyszłości nie na własnej, lecz na cudzej sile. I nonsensem jest również wskazywanie pośredniego szczebla, na

którym rewolucya ma się zatrzymać, a którego rzekomo przekroczyć jej nie wolno!

Kto w rewolucyi widzi tylko postęp na drodze wyzwania proletaryatu z pod ucisku kapitalistycznego, kto nie w sile proletaryatu, lecz w urządzeniach carskich dostrzega jedyną osłonę przed zakusami nacjonalizmu, dla tego forma bytu politycznego jest rzeczą podrzędną. Ale rewolucya — to przede wszystkim przeobrażanie duszy, stwarzanie jej warunków, w których mogłaby się rozwijać swobodnie i żyć całą pełnią wszystkich swych cech przyrodzonych.

To też zdając sobie sprawę ze wszystkich trudności, jakie wywalczenie bytu niepodległego nastrecza, nie przesądając nawet z góry rezultatów prowadzonej dziś walki, na chwilę nie można tracić z oka jasnej gwiazdy przewodniej, która od początku walce tej przyświeca.

Polityka ludzi wolnych musi zmierzać i dążyć wytrwale do zapewnienia masom najszerszym wszystkim swobód i praw ludzkich. Ograniczanie dobrowolne tych praw, piętzenie trudności, wypływających z własnej niemocy, rzekanie się bytu samodzielnego, zarówno jak i nadzieje, pokładane w ustępstwach dobrowolnych najezdniczego rządu — to polityka niewolników.

K. FRECH.

Duchowieństwo a walka o język polski.

Czemże byłby dziś kapłan — przede wszystkim kapłan polski — jakież miałby wpływ na lud i społeczeństwo, gdyby chciał zamknąć się w kościele, gdyby kapłańskiej swej działalności nie chciał łączyć z działalnością społeczną! Z wyżyn Stolicy Piotrowej padło przed laty kilkunastu dla nas kapłanów hasło: „Idźcie w lud!..“

Ks. Michalski

(z kazania na pogrzebie arcyb. Stabieńskiego).

Z przedługiej drzemki, w jaką popadł po nieszczęśliwym wyniku powstania r. 1863, Lud polski się budzi. W zaborze rosyjskim od dwóch lat prawie walczy o wolność i wyzwolenie wielkie, składając ofiary na ołtarzu Wolności, uderzając na wroga z coraz większą energią, z coraz większym zapalem. Ta fala czynu ludowego przeszła przez kordony graniczne i wskazała drogę czynu towarzyszom a braciom naszym w zaborze austriackim, w walce o powszechne prawo wyborcze. Przedostała się ona również i przez kordon pruski i do rozbudzenia górnośląskich górników i poznańskich chłopów się przyczyniła.

Ale w zaborze pruskim pierwsze do walki powstały dzieci proletaryatu, tego proletaryatu, który podwójnie był wyzyskiwany i uciskany, przez polskich obszarników i pruskich fabrykantów z jednej strony, a rządu pruskiego z drugiej. Przebrała się czara cierpień i szykan, nastąpiła godzina czynów — i oto świat cały jest świadkiem tej niewidzianej dotychczas walki, dzieci górnośląskich górników i chłopów poznańskich z przemożnym rządem pruskim, który do walki stanął z całym szeregiem środków administracyjnych, będących uprawnionem bezprawiem. Gdy dzieci polskie stają do walki silne jednością i wiarą w swe prawa i świętość swej sprawy, gdy ich jedyną pomocą jest poparcie ojców i matek, wtedy rząd państwa »bojaźni Bożej« uciekać się musi do całego szeregu nadużyć prawnych, do wprowadzania systemu denuncjacji, do wywierania presji na wszelkiego rodzaju urzędników państwowych i gminnych, na robotników zakładów państwowych i komunalnych, których dzieci żądają — nauczania w języku polskim.

Podczas tego spotęgowania się tej walki dwóch sił: rządu pruskiego i polskiej dziatwy proletaryackiej, ważną jest rzeczą przypatrzeć się działalności owych »kierowniczych« sfer społeczeństwa polskiego, które nadać się starają ton życiu politycznemu w Poznańskim, Prusach Zachodnich i Górnym Śląsku.

Znaną powszechnie jest rzeczą ta wielka ciemnota i konserwatyzm we wszelkich dziedzinach życia społecznego, który umożliwił ujęcie spraw wszelkich z tem życiem związanych różnego rodzaju »politykom dworskim« czyli zwolennikom ugody z rządem pruskim, bądź-to w postaci Kościelskich, Jażdzewskich, Chrzanowskich i radykalnych frazesowiczów Korfantych. Nie różnicujemy tutaj tych wszystkich osobistości pod względem politycznym i poprowadzimy ich pod jeden mianownik »polityków dworskich« z tego powodu, iż cokolwiek mówią i gdzie mówią, wszędzie i zawsze przebija się w ich wystąpieniach nuta uszanowania prawa, tego prawa, w imieniu którego popełnia się krzyzące bezprawia, a głównie umiłowanie spokoju. Spokoju bowiem przedewszystkiem łakną sfery burżuazyjne w zaborze pruskim, spokoju, któryby wyrażał zamarcie wszelkich istotnie ludowych w obszernem tego słowa znaczeniu, a tem samem proletaryackich dążeń politycznych i społecznych, spokoju, któryby przyczynił się do coraz większego zabagnienia tamtejszego życia polityczno-społecznego. Przedewszystkiem więc kierownictwo całą walką szkolną wziął w swoje ręce kler, wielki jeszcze, niestety, wpływ wywierający na masy ludności w zaborze pruskim. Rozumiał on doskonale, iż nie może pozostać biernym tylko widzem w tym całym dramacie dziejowym, strejkiem szkolnym zwanym, iż musi on pomimo niechęci przyjąć czynny udział w tej sprawie i to stając, przynajmniej pozornie po

stronie ludu, gdyż wyczuwał on dobrze, że w przeciwnym razie wpływ swój na nieuświadomione politycznie masy utraci. Ulegając bezwzględny rozkazom Rzymu, który ze swej strony nie chce narażać na wielki szwank swych »przyjacielskich« stosunków z Berlinem, księża postarali się o możliwie największe ograniczenie całej tej akcji strejkowej, jeżeli nie zupełne jej stłumienie. To też kierownicy tej walki księża poznańscy i górnośląscy, spaczyli całą tę akcję o zaprowadzenie języka polskiego jako wykładowego do szkół w zaborze pruskim, kierując ją na tory wybitnie wyznaniowe — walkę o język polski przy wykładzie religii katolickiej.

Tą pierwszą zdradę sprawy ludu polskiego w obecnej walce podchwycili skwapliwie przyjaciele polityczni księża poznańsko-śląskich, pojmując, iż cała akcja prowadzona na tle wyznaniowym, zbytnio nie poruszy umysłów, które to poruszenie doprowadzićby mogło do takich przejawów, które wcale nie odpowiadają ich interesom. — Na wszelkich zebraniach i wiecach, przez policję pruską niezakazanych, poczęli występować prócz księży i polscy działacze polityczni, wybitnie poznańskiego gatunku, którzy nie motywowali obecnej walki prawami każdego narodu do swego języka, nie zwracali uwagi na konieczność zaprowadzenia języka polskiego nie tylko do szkół, lecz i do urzędów i sądów, nie wykazywali potrzeby usamodzielnienia w obecnych warunkach jaknajszerszego prowincyi zabranych, wogóle nie skorzystali z rozkołysania się mas ludowych, dla głębszego uświadomienia i budzenia tego ludu do poważniejszej pracy społecznej, lecz przeciwnie, swoim stanowiskiem te nieuświadomione masy starali się utrzymać w wąskim korycie — walki na tle wyznaniowym. Prócz tego z każdej trybuny wiecowej lub dziennikarskiej zaczęto wmawiać w masy, iż domagać się trzeba »prawnie i spokojnie« na drodze »prawnej i dozwolonej«, stale zwracając uwagę na to, iż żądanie ich jest zupełnie zgodne z przepisami kościoła katolickiego, a tem samem na pomoc księżą liczyć mogą.

Jak wygląda ta pomoc księża, to proletaryat, gdyż z niego w olbrzymiej części składa się społeczeństwo polskie w zaborze pruskim, mógł się przekonać naocznie przez zakazanie wiecu w kwestyi strejku szkolnego w Katowicach, zwołanego przez kilku księży tego okręgu, przez wrocławskiego purpurata ks. Kopp'a. Ulegając rozkazom berlińskim, za zgodą oczywistą Rzymu, zebranie to urządzić zakazał, gdyż nie odpowiadało ono interesom rządu pruskiego, a przecież przedewszystkiem o jego to interesy księżę kościoła dba, a nie o interesy nieszczęśliwego ludu polskiego. Jeszcze raz przekonało nas to, iż Rzym po stronie możliwych tego świata stoi, a nie po stronie maluczkich, iż zasadom, głoszonym przez Chrystusa się sprzeniewierzył, iż temi zasadami dla dobra doczesnego kupczy.

Inaczej postąpił drugi purpurat arcybiskup poznański ks. Stablewski. Na energiczne wystąpienie zdecydować się nie mógł, gdyż Rzym nie pozwalał, tedy puścił się na drogę dawno wypróbowaną przez jego najbliższych przyjaciół politycznych, na drogę polityki realnej. Zatem wystosował do »najjaśniejszego i najmiłościwszego« Cesarza i Króla petycję w imieniu obu kapituł: poznańskiej i gnieźnieńskiej z pokorną prośbą o łaskę dla »wiernopoddanych« polskich o zezwolenie na wykładanie religii katolickiej w języku polskim. Minister oświaty Studt w imieniu i z polecenia cesarza petycję tę odrzucił. Był to więc moralny policzek dla kleru poznańskiego. — Równoległe do akcji petycyjowej arcybiskupa Stablewskiego ugodowcy poznańscy zakrzętnęli się koło wystosowania petycji do cesarza Wilhelma w imieniu ludności polskiej o charakterze i treści, podobnej do podania kleru, przyczem zaczęto już zbierać podpisy. I byłibyśmy świadkami nad wyraz smutnego zjawiska, jakimi byłaby owa błagalna prośba o darowanie ludności polskiej języka polskiego do wykładów religii, gdyby nie krzyżacko-junkierska szorstkość i pośpiech w odrzuceniu petycji arcybiskupiej. Zbyt dotkliwie bowiem kopnięto »kierowników opinii narodowej« w Poznańskim, co zmusiło ich do zaniechania akcji petycyjowej. Z chwilą, gdy zauważono, że cała ta sprawa zakończyć się może, prawdopodobnie, wielkiem fiaskiem, cofnięto się, zwalając całą winę, przez usta warszawskich swych przyjaciół, na Stablewskiego i kapituły.

Odrzucenie petycji kapituł poznańskiej i gnieźnieńskiej przez Wilhelma, było dla arc. Stablewskiego widocznym aktem, zamykającym okres polityki ugody, której Stablewski był gorącym rzecznikiem. Zrozumiał on, iż rząd pruski nie życzy sobie polskiej dyplomacji, iż ufny w swe siły, sprawę polską rozstrzygnąć chce jednostronnie, nie godząc się na żadne kompromisy. Było to dla »prymasa Polski« ciężkim ciosem, którego przeżyć nie mógł; przyspieszyło to też jego zgon.

Na odgłos dzwonów, zwiastujących śmierć Stablewskiego, jęknął lud polski w zaborze pruskim, pod wyłącznym prawie wpływem kleru pozostający. Albowiem arcyb. Stablewski był uważany przez nieuświadomione masy za duchowego kierownika narodu, za jego opiekuna i przedstawiciela. Wszak to był »prymas Polski«, jedna z tych nielicznych już oznak zewnętrznych dawnej jedności i samodzielności politycznej Polski. I głównie tę Polskę nieszczęśliwą i rozdartą czciły tłumy 50-tysięczne oddając ostatnią posługę arcyb. Stablewskiemu; nie hołd Rzymowi składano, lecz Polsce rozbitej i podbitej.

* * *

Wypadki poznańskie dla całego ludu pracującego w Polsce wskazują, iż sprawa polska nic ze swej doniosłości dla proletariatu polskiego nie utraciła, wbrew różnym organicznie i na wpółorganicznie wcielonym głosom. Nie może być dla nas obojętnem, iż tam, w zaborze pruskim, dzieci polskich robotników i chłopów katowani są i prześladowani za to, iż żądają nauczania w języku polskim. Spraw podobnych jest bardzo wiele; wszystkie one wiążą się w jedną całość dziejową — kwestyę polską, którą uregulować może tylko proletaryat rewolucyjny w myśl swych zasad socjalistycznych, których wyrazem jest zupełne usamodzielnienie polityczne Polski — Niepodległość.

Ale wypadki powyższe wskazują jeszcze, iż organizacja polityczna robotników polskich w zaborze pruskim — Polska Partya Socjalistyczna zaboru pruskiego, zbyt mało zajmuje się kwestyą polityki narodowościowej, a tem samem traci wpływy na masy, cierpiące bardzo od ucisku hakatystycznego, które w ten sposób podpadają pod wpływy kleru i jego adherentów. Kler poznański, doskonale bowiem pamięta słowa zwrócone do niego »z wyżyn Stolicy Piotrowej: »Idźcie w lud!...«

St. Zawierucha.

Walka klas a przyszłość rewolucji polskiej.

Ze wszystkich krajów caratu Królestwo Polskie jest krajem najwybitniej kapitalistycznym. Silniej, niż gdziekolwiek zresztą występuje tutaj wielki industrializm, jako forma produkcji panująca, której postulaty określają w ostatniej instancyi wszystkie przejawy społecznego życia. Tendencye rozwoju wielkiego przemysłu identyfikują się więc u nas z interesem wspólnym całemu społeczeństwu. Tendencye te prowadzą do niepodległości. Rewolucya obecna zmierza w Rosyi do bezpośredniego panowania kapitalistycznej burżuazyi, dla której przemysł polski jest nienawistnym konkurentem. Królestwo Polskie jako prowincya, choćby nawet z samorządem administracyjnym, na jaki zezwalają nasi feudali i — socyal-demokraci, nietylko byłoby wyzyskiwane ekonomicznie przez rząd centralny, upośledzone w budżecie państwowym; liberali rosyjscy potrafiliby je zgnieść ekonomicznie taryfami kolejowemi, ostatecznie nawet cłami ochronnemi, których jedność państwowości bynajmniej nie wyklucza. Jedyłą drogą do ocalenia ekonomicznego naszego kraju jest wywalczenie w chwili, gdy carat będzie już ubezwładniony, a liberali jeszcze władzy swej nie ustalą — prawnopaństwową samostności, stworzenie rządu własnego, stojącego na straży rozwoju ekonomicznego naszego kraju.

Jeśli jednak niepodległość jest w tym znaczeniu ogólnonarodowym interesem, czemuż nie wybuchła w chwili wschodniego pogromu, lub w dni październikowe, ta narodowa wojna o niepodległość, której groźba sama dała państwową samodzielność Finlandyi, o której od stu lat z górą marzyły największe u nas duchowe olbrzymy? Pruskie niebezpieczeństwo? Ależ przeżyliśmy moment izolacji politycznej Prus. Przyczyny leżą gdzieindziej: w układzie sił społecznych w Polsce. Rzućmy okiem na klasyczną ziemię rewolucyi, na kraj, któremu jak Polsce przeznaczył rozwój dziejowy: być rewolucyjnym, albo umrzeć (Engels) — na naszą siostrzycę zachodnią, Francję 1870/1 r. Najistotniejsze narodowe interesy były tam zagrożone. Francya była państwem niepodległym, miała rząd własny, rząd młodej republiki. Usiłował on wskrzesić tradycję 1792/3 r., wywołać wojnę narodową. Ale drobnomieszczaństwo w stanie degradacyi nie mogło już rzucić starego świata republice do stóp. Burżuazya drżała przed proletaryatem uzbrojonym, proletaryat oszukany przez nią podejrzewał ją o zdradę, nienawidził jej, usiłował rządy jej wydrzeć. »Wskrzeszenie tradycyji rewolucyjnych — powiada Kautsky — wiara w możliwość wypędzenia wroga mocą *levée en masse* (pospolitego ruszenia) wszystko to okazało się złudzeniem. Właśnie pospolite ruszenie podkopało obronę krajową w jej punkcie rozstrzygającym — Paryżu, rozbiło bowiem jego obrońców na dwa zbrojne obozy«.

I jeśli dziś stawiamy sobie pytanie: dlaczego nie wybucha u nas wojna narodowa, dlaczego śpi orzeł biały lub ukazuje się, jako zmara potworna, znajdujemy odpowiedź tę samą: niesłychane zaostrzenie antagonizmów klasowych, szalona trwoga burżuazyi o jej świętą własność. Jedno i drugie sprawiła sama rewolucya robotnicza. Engels powiedział o Francyi, że »od czwartego dziesięciolecia w. XIX znajduje się ona w położeniu takim, iż nie może w niej wybuchnąć żadna rewolucya, któraby nie przybrała charakteru rewolucyi proletaryatu; działo się to zaś tak, że po każdym zwycięstwie, kupionem krwią własną, proletaryat występował z własnymi żądaniami, zmierzającemi w gruncie rzeczy zawsze do usunięcia przeciwieństwa klasowego między kapitalistą, a robotnikiem... Stąd po każdej rewolucyi, wywalczonej przez robotników nowy bój, kończący się ich pogromem«.

W tym samym stanie zastała Królestwo Polskie wojna wschodnia i przyspieszony nią wybuch rewolucyi w caracie. Więcej jeszcze. W Polsce r. 1905/6 antagonizmy klasowe są nieskończenie bardziej świadome, niż kiedykolwiek we Francyi w rewolucyjnych chwilach, walka klas w gwałtowniejszych przejawia się formach, proletaryat nasz, zdobywszy zaraz pierwszym wybuchem rzeczywistą wolność ekonomicznej walki, sprawił zupełne przewartościowanie siły roboczej; na burżuazyi polskiej

strasznie się mszczą długie lata bezkarnego wyzysku pod ochroną nahaiek. To też w mózgach burżuazyjnych nie powstała nawet myśl o powstaniu narodowym. Nim zapiał kur, burżuazyja wyparła się niepodległości, jak Piotr Chrystusa. A gdy zapiał — posłała posły do Wittego, obiecując w zamian za ochłap autonomii iść z rządem przeciw rewolucji. Nagle dokonywa się »przemiana w całej polskiej (burżuazyjnej) naturze«. Pragnie ona już namiętnie jedności z Rosją i takiej autonomii, któraby pozwałała z jednej strony uniknąć reformy agrarnej, idącej z Petersburga, a z drugiej mieć nadal możność poskramiania proletaryatu przy pomocy zbrojnych Dońców, Kałmuków i Czuwaszów. Innymi słowy: samorząd w rzeczach miejscowych, centralizm w sprawach wspólnych. Lecz i to żądanie schodzi na bok wobec rosnącej nieustannie gotowości rewolucyjnej, sprawności bojowej, samopoczucia klasowego u proletaryatu. »Słowo Polskie« — ten laufer polskiej burżuazyji, na drodze hańby, wskazywało już w r. 1905 na proletaryat socjalistyczny, jako na wroga nienawistniejszego od caratu, wroga, którego »społeczeństwo« zadusi kiedyś własnymi rękami. Dziś grozi to samo pismo, że jeśli »anarchia« sama w walce z rządem się nie strawi, burżuazyja »po chłopsku« ją zgniecie. Burżuazyja rosyjska mówi samowładztwu: ustąp nam, a anarchia (czytaj: rewolucya) sama przez się ustanie. Burżuazyja polska przemawia inaczej: ustąp nam, a społeczeństwo samo anarchię zgniecie. I znów sprawdzają się pamiętne słowa Manifestu Międzynarodówki z 30 maja 1871 r.: »Największy bohaterski poryw, do którego było jeszcze zdolne stare społeczeństwo, wojna narodowa — i on staje się dzisiaj czystem szachrajstwem rządowym, mającym za cel jedyny stłumienie walki klas, a odpadającym na bok, gdy walka klas rozplómienia się w wojnę domową. Panowanie klasowe nie jest już w stanie ukryć się w mundurze narodowym«.

Niesłychane zaostrenie walki klasowej wywołało u nas bezprzykładną zdradę burżuazyjną. Kontrewolucya burżuazyjna zaostrza z kolei walkę klasową. Ruch rewolucyjny proletaryatu zwraca się z konieczności coraz wyraźniej przeciw burżuazyji. Wobec tego zmagania się dwu olbrzymich sił wszystkie grupy pośrednie schodzą na drugi plan, lub zostają wciągnięte w jeden z wielkich obozów walczących. Wewnętrzne dzieje Polski od dnia 28 stycznia r. 1905 — to nieustanne zapasy między proletaryatem, a burżuazyją o dyktaturę nad społeczeństwem. Czasy zwycięskiego pochodu rewolucyi oddają ją w ręce proletaryatu, czasy zastoju przywracają burżuazyjne panowanie. Rewolucya polska staje się w istocie swej, w swej wewnętrznej treści coraz bardziej odmienną od radykalno-burżuazyjnej rewolucyi w Rosyi i coraz głębiej zarysowują się sprzeczności w układzie realnych sił społecznych w Rosyi i w Polsce

i z żywiołową siłą narzucają się nowe drogi i cele. Coraz jawniejszem się staje, że proletaryat nasz, by odnieść zwycięstwo u nas nad samowładztwem i burżuazyjną zdradą, musi uniezależnić swe losy od biegu wydarzeń w Cesarstwie. Hasło niepodległości, nie przestając być wyrazem najistotniejszego interesu naszego narodu, staje się bezpośrednim wynikiem walki klasowej proletaryatu.

Z drugiej strony — każdy nowy czyn rewolucyjny zbliża nasze klasy posiadające z samowładnym, najeźdźczym rządem. Ktokolwiek czytał niejasne głosy takiej »Rossji« lub »Nowoje Wremia« po zamachu na Skaltona, po krwawej środzie, ten zaliczy w poczet możliwości i tę, że najbliższe dzielne wystąpienie bojówki, albo najbliższy wybuch żywiołowy, dokona dzieła tego do reszty. Rząd zdecyduje się iść za radą pana Tyszkiewicza i »*transmettre le pouvoir*« (oddać władzę w inne ręce). I będziemy mieli polsko-moskiewski półabsolutyzm, z »*istinno ruskimi*« i »prawdziwie polskimi« ludźmi u steru. Wówczas skończy się walka na dwa fronty. Wróg będzie jeden. A walka o republikę i demokrację będzie wówczas walką o panowanie klasy robotniczej. Przypuśćmy inną ewentualność: carat ustępstw nie czyni, szalejąc do ostatka, mordując i łupiąc, aż runie pod ciosami zbrojnego powstania, ogarniającego poza-rem różne punkty Cesarstwa. Na naszym gruncie zostanie ono dokonane przez klasę robotniczą, pod socyalistycznym sztandarem. Przypuśćmy, że zajdzie rzecz mało prawdopodobna: że burżuazya nasza zdoła ukraść robotnikom władzę nad wyzwolonym krajem. I wówczas położenie będzie to samo, jak w razie dojścia jej do władzy w sojuszu z pogromczykami carskimi. Bo jawnem, bezczelnie jawnem pragnieniem burżuazyji jest już dzisiaj sprowokowanie i zgniecenie powstania robotniczego, sprawienie proletaryatowi naszemu nowych czerwcowych lub majowych dni paryskich. Bo Dmowscy, Balicy, Tyszkiewicze to dziś już bracia rodzeni Cavaignaców, Thiersów, Favrów, Picardów, Simonów, tylko bardziej zuchwali. W obu wypadkach czeka nas wojna domowa. I próżno lewica burżuazyjna — tak bezsilna już w Polsce — usiłuje rzucić most między burżuazyją, a rewolucją, próżno umiarkowańcy nasi chcą powściągnąć rozpęd bojowy, przytłumić płomień buntowniczy proletaryatu, skłonić go, by poprzestał na konstytucyi burżuazyjnej z samorządem krajowym. Nieuniknionego nie odwrócą. Sprawią co najwyżej, że żywiołowy ruch ponad głowy im przejdzie i krwawo się rozbije o opokę kontrrewolucyi *).

*) Nie będę powtarzał niezliczonych enuncyacji burżuazyjnych pism, grożących rzezią proletaryatu. Przytoczę jeden fakt, który zaszedł w ciągu pisania tych uwag. Lwów widział nowe narodowe święto: czterdziestolecie „Czytelni

Lecz może być jeszcze trzecia droga. Może proletaryat po zwycięskim zbrojnym powstaniu uchwyci u nas władzę żelazną dłońią. I wówczas możliwą jest wojna domowa. Ale byłaby to burżuazyjna Wanda. Tę zaś można zwyciężyć. Trzeba tylko cel widzieć jasno, trzeba stanowczości i odwagi. Więc precz z małoduszną taktyką, wmawiającą w naszych robotników bohaterskich, że wyciągają kasztany z ognia dla burżuazyj! Czas napisać na naszych sztandarach hasło, które jedynie godnym jest dziś u nas proletaryatu rewolucyjnego, które najpotężniej wyzwoli energię ludową, hasło niepodległej republiki socjalistycznej w Polsce, choćby w granicach rosyjskiego zaboru.

Czy możliwym jest wywalczenie niepodległej republiki socjalistycznej? Czy możliwą jest dyktatura mniejszości, jaką stanowi u nas właściwy proletaryat? Tak, o ile rewolucja zdoła w decydującej chwili ogarnąć, porwać, wciągnąć w nasz pochód dziejowy masy drobnych włóścian — wpół proletaryuszy i drobne mieszczaństwo polskie. Dziś klasy te u nas, jak wszędzie w wybitnie kapitalistycznych krajach, chwieją się nieustannie między rewolucją, a reakcją, konserwatyzmem społecznym, a politycznym radykalizmem. Lecz rujnujący je kryzys ekonomiczny, krwawe represye, antagonizmy klasowe rozkładające sielankową wieś polską — to wszystko prze je na lewo, zbliża do proletaryatu*). Trzeba tylko ukazać im te strony socjalizmu, które niosą im wolność, kulturę, dobrobyt, bezpieczeństwo jutra. A przede wszystkim trzeba przemówić do ich nienawiści ku najeźdźcom. I znów hasło niepodległości staje się koniecznym postulatem taktycznym.

Czy możliwym jest ostanie się republiki niepodległej? Czy burza wojenna nie zwali się na nią? Czy nie jest faktem »Drei-Kaiser-Bund«, groźny ewentualną interwencją? Odpowiem na to: zbrojna interwencja byłaby zwichnięciem równowagi europejskiej, leżącej w interesie klas panujących, zerwaniem przekłętą, zbrojnego pokoju. Wywołałaby ona

akademickiej“, dziś twierdzy junkrów wszechpolskich. Odczytano odę niejakiego Makuszyńskiego, apoteozującą przyszłe „narodowe“ sądy polowe. Przemawiał Haluch, prezes instytucji. Mówił o dniu sławy, o bagietach, nie omieszkał jednak wyjaśnić, przeciw komu one zwrócić się mają. „I choćby ta walka—mówił—miała przybrać najostrejsze formy, choćby nam przyszło wytrącić z ręki zbrodniczej bronie bratobójcze, celem zażegnania wojny domowej — nas w ó w c z a s tam nie zbraknie“. *Je te crois!* (Wierzymy!) Dodał następnie coś o czarnych od pługa dłoniach Nakoniecznego, dzierżących „złoty róg“.

Awangarda burżuazyj obrła z całą stanowczością drogę wiodącą albo do zdławienia robotników, albo — *à la lanterne* (na latarnię).

*) Przypominam fakt, że drobnomieszczaństwo paryskie, które 30 października tłumilo bunt robotniczych batalionów, w dniu 18 marca 1871 r. zbrało się z proletaryatem. Dokonał tego kryzys ekonomiczny, wywołany wojną i obłężeniem.

konflikt z demokracjami zachodnimi i wielką europejską wojnę. Najbliższym zaś następstwem tej wojny i wojennego kryzysu byłaby rewolucja, jedyna możliwa w zachodniej i średniej Europie: rewolucja socjalna. A wówczas, choćby nas chwilowo znów ujarzmiono, pękłyby wnet i nasze kajdany. Tylko literatom burżuazyjnym wolno uważać obecne położenie w Europie za rzecz niezmienną, niewzruszoną. Przypominam znane przewidywania Lafargue'a.

Czy możliwym jest utrzymanie się u nas proletaryatu przy władzy? Czy nazajutrz po zwycięstwie nie odstąpią go chwilowi sprzymierzeńcy? Czy ster nie wymknie się z jego rąk? Trudno przewidzieć. Ale gdyby nawet tak było, gdybyśmy w walce ulegli, republikę i demokrację zostawimy ludowi polskiemu w spuściznie. Tej nie wydarli Francuzom Wersalczyki i narodowcy nam nie wydrą. A socjalistyczne powstanie robotnicze w Polsce pchnie naprzód o dziesiątki lat sprawę międzynarodówki robotniczej.

Rewolucja obecna nie jest »rewolucją socjalną« — powtarzają do znudzenia nasi teoretycy i praktycy. Tak, ale nosi w swem łonie wojnę domową, ale doprowadzić musi proletaryat do walki o niepodległość kraju i o swe klasowe panowanie*).

*) Umieszczamy art. tow. Zawieruchy, ponieważ pragniemy, aby „Trybuna“ możliwie w s z e c h s t r o n n i e wyjaśniała zadania i drogi rewolucji ze stanowiska socjalizmu i niepodległości. Zastrzedz się jednak musimy, że nie podzielimy przewodniej myśli autora. Tow. Zawierucha pragnie, ażeby świadomy proletaryat polski dążył wprost i bezpośrednio, już w dobie dzisiejszego przełomu, do urzeczywistnienia republiki socjalistycznej. Ale republika socjalistyczna wymaga dla swego urzeczywistnienia zgoła innych, daleko wyższych warunków, niż tego wymaga niepodległość i demokracja. A tych warunków dziś jeszcze, zdaniem naszym, niema. Nie mówiąc już o stopniu rozwoju kapitalistycznego, wyższym u nas, niż w Rosyi, ale niższym, niż w zachodniej Europie, — zauważyć należy, że proletaryat przejść musi szkołę wolnych urzędzeń politycznych jako też masowych organizacji politycznych i ekonomicznych, ażeby nie tylko ująć ster władzy w chwili rewolucyjnej, lecz i utrzymać go w czasach normalnych. Te warunki dopiero stworzyć musimy, aby utorować drogę rozwojowi socjalistycznemu.

Tow. Zawierucha, jako główny argument podaje zaostrenie się u nas antagonizmów klasowych. Ale to dla przeprowadzenia rewolucji socjalistycznej oczywiście nie wystarcza, — wobec niedojrzałych jeszcze innych jej warunków. Dlatego też dążyć winniśmy do zdobycia na wrogu — caracie i swojskiej reakcji — urzędzeń takich, któreby umożliwiały swobodny i celowy rozwój walki klasowej i coraz skuteczniejszą pracę dla „socyjalizacji“ życia gospodarczego. (Redakcja).

Petersburszczanin.

Z życia rosyjskiego.

Szlachta ma głos! Syci tryumfów, odniesionych w ziemstwach, które oczyścili od „żywiolów rewolucyjnych“, zjechali się obszarnicy rosyjscy w Petersburgu. Trzydzieści gubernij rosyjskich wysłało do stolicy 111 przedstawicieli tego stanu, który w ciągu tylu wieków pędził żywot pasyżerka na ciele ludu rosyjskiego, wysługując się carom. Zjechali się do stolicy potomkowie tych, którzy nie wahali się uważać za „psy śmierdzące“ wobec carów, byle im ziemię wraz z chłopami oddano na pastwę — „w kormlenie“, jak się to nazywało.

I nie odrodzili się potomkowie opryczników od swych przodków. Ten sam duch bezgranicznego chamstwa wobec samowładcy panuje wśród społecznych przedstawicieli „pierwszego stanu“ Rosyi. Te same wilcze apetyty objawiają oni na każdym kroku, chcąc, aby wszystko, co nie jest szlachtą, „karmiło“ ich, napychając ich wiecznie puste kieszenie. Interesy właścicieli wielkich majątków ziemskich utożsamili oni z interesami państwa i żądają, aby państwo przedewszystkiem o ich interesy dbało.

Zjazd obszarników wystąpił ostro przeciwko dzisiejszej ordynacyi wyborczej, uważając ją za — przesadnie demokratyczną. Domagał się on reformy w duchu uwzględnienia przedewszystkiem interesów szlachty, której należy zagwarantować większość krzeseł poselskich w Dumie.

Ale żądanie to jest jeszcze szczytem skromności obszarników rosyjskich w porównaniu z następującą litanią postulatów szlacheckich, wniesionych na zjazd przez znanego szlachcica Pawłowa — jednego z filarów „Moskiewskich Wiedomości“.

Oto z aplauzem przez zjazd przyjęte ultimatum pod adresem rządu, sformułowane przez szlachcica Pawłowa. Koniecznym jest — powiada Pawłow — 1) natychmiastowe wprowadzenie w piętnastu centralnych czarnoziemnych i wschodnich guberniach ochrony nadzwyczajnej i sądów wojenno-polowych; 2) zorganizowanie specjalnych wojennych oddziałów ochronnych; 3) ustalenie dozoru nad jednorazowymi działaniami administracyi i służby ochronnej; 4) wprowadzenie w reszcie gubernij ochrony wzmocnionej; 5) nagle terminowe rozpatrywanie spraw o pogromach dworów przez specjalne sądy koronne; 6) ściąganie z winnych pogromów chłopów wszystkich strat drogą sprzedaży zupełnej (bez ostatka) — z włączeniem w to już i gruntów nadziałowych — całej ich własności ruchomej i nieruchomej; 7) wyznaczanie rewizyj senatorskich instytucyj lokalnych w celu usuwania z posad osób bezczynnych i nieprawomyślnych i nadania kierunku właściwego sądom; 8) zaproponowanie gubernialnym zgromadzeniom szlacheckim, aby wnosiły na imię cara skargi

z powodu słabej działalności ministerstwa sprawiedliwości; 9) zaciągnięcie specjalnej pożyczki w celu wynagrodzenia wszystkich strat, jakie poniosła szlachta z powodu rozruchów rolnych.

Spis tych cynicznych żądań został przekazany radzie zjazdu. Że rada przyjmie je sympatycznie, najlepszy dowód tego mamy w referacie rady, który podnosi konieczność tak surowych represyj w tych punktach rewolucyjnych, gdzie te środki z jakiegoś powodu nie były stosowane, jak i ustanowienia zbiorowej odpowiedzialności majątkowej gmin za ich członków, winnych rozruchów rolnych.

Zdawałoby się, że fizyognomia polityczna obszarników rosyjskich jest oślepiająco jasna. Zamanifestowali oni na zjeździe swym taką głębię nienawiści do ludu, taki bezbrzeżny egoizm stanowy, że nikt nie mógł się spodziewać, aby chcieli oni jeszcze spekulować na sympaty mas chłopskich. A jednak myśl ta nie jest im obca, i jeden z członków zjazdu — książę P. Uchtomskij — wypowiedział nadzieję, że zjazd opracuje program polityczny, z którym szlachta wystąpi przed ludem.

Bezczelność, granicząca z naiwnością! Ludzie, którym nie wystarcza dotychczasowa działalność „wypraw karnych“ i sądów polowych, ludzie, którzy domagają się pozbawienia chłopą ostatniej koszuli, ludzie ci chcą zwracać się do tegoż chłopą o pomoc przy wyborach i (zanim nastąpi pożądana przez nich reforma wyborcza w duchu pozbawienia tego chłopą prawa głosowania) jego głosami wejść do Dumy.

Tymczasem, zanim obszarnicy rosyjscy opracują program, któryby porwał za nimi chłopów, ci ostatni mrą z głodu. Nawet urzędowe dane statystyczne, zwykle okłamujące opinię publiczną, nie mogą zataić klęski nieurodzaju tegorocznego, zwłaszcza w guberniach nadwołżańskich. W gubernii Symbirskiej zboża już niema, a ludność żywi się żołądźmi, przygotowanymi dla świń na zimę. W guberniach Orelskiej i Niżniowogrodzkiej ludność żyje nadzieją na zapomogę rządową, która jednak nie nadchodzi. W gub. Samarskiej, cierpiącej głód od lat szeregu, nieurodzaj tegoroczny jest wprost wyjątkowy. Ludność żywi się surogatami najrozmaitszymi, je chleb z lebiodą i żołądźmi, ale na to mogą sobie pozwolić tylko zamożniejsi. Biedota jada co drugi dzień lub praktykuje słynną „łożkę“, starając się snem głód przytłumiać. W gub. Kazańskiej już na początku września zabrakło chleba. 22 września spadł śnieg i musiano przerwać wypędzanie bydła na pastwiska. A ponieważ i dla bydła karmu zabrakło, więc rozpoczęła się sprzedaż jego za bezcen. Głód się wzmacnia z dnia na dzień — i doszło do tego, że w Kazaniu poczęto sprzedawać dzieci, zwłaszcza dziewczynki — za 120—150 rubli. Nie mogąc ich wyżywić, a nie chcąc patrzeć na ich powolne konanie z wycieńczenia, rodzice wolą je sprzedawać...

Jedyna nadzieja na zapomogę rządową, ale i ta nie dopisuje, gdyż sprawę zapomóg dla ginących z głodu chłopów wzięła w swe ręce banda złodziejów biurokratycznych z wiceministrem spraw wewnętrznych, W. Hurką, na czele.

Nazwisko Hurki — złodzieja dziś jest tak głośne, że gotowe przyćmić sławę jego ojca — kata Królestwa Polskiego. A popularność zdobyła mu sprawa oddania dostawy zboża dla głodnych chłopów rosyjskich firmie klozetowej Lidwal i S-ka.

Sprawa ta wiąże się z jedynym czynem pozytywnym, jakiego zdążyła dokonać nieboszczka pierwsza Duma rosyjska, zanim ją rozpędzono. W pierwszych dniach lipca Duma zajęła się wyznaczeniem kredytów na pomoc ludności, cierpiącej głód wskutek chronicznego nieurodzaju. Rząd domagał się 50-ciu milionów, ale Duma postanowiła wyasygnować na razie tylko 15 milionów — i to z tym warunkiem, że ministerjum złoży dokładny rachunek z użycia tych pieniędzy po miesiącu. Uchwała ta, zaprojektowana przez Hercensztajna, a przyjęta przez Dumę, została zatwierdzona przez Radę państwa, uzyskała sankcję carską i w ten sposób stała się tem jedynem prawem, jakie Duma w ciągu krótkiego swego żywota uchwaliła. Według brzmienia tego prawa „Minister spraw wewnętrznych jest obowiązany co miesiąc podawać do wiadomości publicznej szczegółowe sprawozdanie z wydatków na zaspokojenie potrzeb dotkniętych nieurodzajem gubernij“.

Oczywiście, że rządowi ani się śniło trzymać tego prawa. Po rozwiązaniu Dumy Rada ministrów dodała do wyasygnowanych przez Dumę 15 milionów jeszcze 35 i cały ten fundusz oddała pod opiekę p. Hurki, jako kierownika spraw żywnościowych w ministerstwie spraw wewnętrznych. Mijały miesiące, p. Hurko „kierował“ milionami według swego gustu, a o „szczegółowych sprawozdaniach“ nie było mowy. Wogóle Hurko młodszy rozporządzał się tymi funduszami tak, jak to czynił jego ojczulek za najlepszych czasów panowania swego w Warszawie.

I wszystko poszłoby gładko, gdyby nie bomba w postaci listu — jak się obecnie pokazuje, napisanego przez tegoż samego Aleksandra Stachowicza, który w swoim czasie zdemaskował był ministra spraw wewnętrznych, Durnowo (słynna kradzież owsa). List Stachowicza, umieszczony w organie kadetów „Rjecz“, rzucił snop światła na niekontrolowane przez nikogo operacje finansowe p. Hurki młodszego.

Zdumiona opinia publiczna dowiedziała się, że p. Hurko powierzył główną część dostawy zboża dla głodnych, bez konkurencji i bez kaucji, firmie Lidwal i S-ka. Firma ta, zarządzająca dotychczas klozety i organizująca domy gry oraz przybytki wesołej rozpusty, nigdy dostarczaniem zboża się nie zajmowała. Pomimo to, Hurko powierzył jej dostawę

10 milionów pudów żyta po 76—85 kop. za pud, gdy tymczasem ziemstwa płacą za takież same żyto 67—70 kop. Mało tego, p. Hurko wypłacił tytułem zaliczki firmie Lidwal i S-ka 800.000 rubli gotówką*). Na dobitkę firma Lidwal i S-ka, pomimo pobrania olbrzymich zaliczek, nie spełniła przyjętych na siebie zobowiązań i, zamiast 13.000 wagonów zboża, dostarczyła zaledwie 500.

Kiedy się ta „panama rosyjska“ — jak ją przezwały pisma francuskie — wykryła, powstał wielki skweres w prasie reakcyjnej. „Związek narodu rosyjskiego“, wziął naturalnie Hurkę pod swą opiekę, a organ czarnych secin — „Russkoje Znamia“ zagroził demaskującym Hurkę lossem Hercenstajna, jak wiadomo zamordowanego przez zbirów reakcji. To jednak nie mogło nastraszyć prasy opozycyjnej, która tryumfowała, przyłapawszy „dostojnego“ złodzieja na gorącym uczynku. Protekcya czarnych secin też nic Hurce nie pomogła. Car ustanowił komisję „dla zbadania wszystkich okoliczności tej sprawy“ i syn jenerał-gubernatora warszawskiego znalazł się pod pręgierzem.

Karyery to zdolnemu synowi feldmarszałka chyba nie zepsuje. Carat potrzebuje takich ludzi jak Hurko. Carat bez nich się obyć nie może. Że tam zginęło kilka milionów rubli w przepaścistych kieszeniach Hurki i jego wysokopostawionych współników — to fraszka. Wszak to pieniądze z krwawicy ludu wyciśnięte, a więc takie, które zawsze rozkradano. Że tam wskutek niedostarczenia zapomogi zbożowej chłopci nadwołańscy z głodu puchną, a dzieciaki ich mrą jak muchy — kogóż to w „sferach“ petersburskich obchodzi? I z kompromitacyi biurokracya carska nic sobie nie robi. Oddawna bowiem postępuje według przysłowia rosyjskiego „wstyd nie dym — oczu nie wygryzie“. Byle jeszcze jakiś czas przetrwać, byle jeszcze choć na kilka miesięcy władzę zachować i odwlec chwilę sromotnego upadku...

Zbliżają się wybory do Dumy. Rząd musi tę Dumę zwołać, gdyż inaczej niema nadziei na uzyskanie pożyczki — tak nieodbitcie potrzebnej do ratowania własnej egzystencji samowładztwa. Ma się rozumieć, rząd chce mieć Dumę uległą, pokorną, pełniącą jego wolę i nie marzącą o rzeczywistym konstytucjonalizmie. Ale przeprowadzenie wyborów po myśli rządu nie jest rzeczą zbyt łatwą, gdyż, pomimo wszystkich usiłowań, szczerych zwolenników rząd posiada mało. Płatne bandy motłochu czarnosetniczego, dowodzone przez Dubrowinów, Nikolskich, Gringmutów itd. nie stanowią żywiołu, na którym możnaby było oprzeć szanse zwycięstwa. Znikczemniała szlachta w rodzaju Pawłowów też szali nie przeważy!

*) „Sowremiennaja Żiźń“ wykryła, że firma ta oprócz 800.000 otrzymała jeszcze 200, a potem 500.000 rubli czyli razem 1½ miliona rs.

I widoki powodzenia kadetów znowu się stają faktem coraz bardziej realnym.

Huzia tedy na kadetów. Ogłoszono ich za partię rewolucyjną, za sympatyzującą z tymi, którzy bombami operują, i potraktowano ich jako rewolucjonistów. Skutek był taki, że partya ta, bezwzględnie nierewolucyjna, musiała zbliżyć się z pobudek taktycznych do partji rewolucyjnych i ubiegać się o ich pomoc przy wyborach. Porozumienie się wyborcze z kadetami jest obecnie w Rosji hasłem, w tej czy innej formie głoszonem przez wszystkie partje socjalistyczne, poczynając od socjalnych demokratów, a kończąc na socjalistach rewolucjonistach i młodej szybko rozwijającej się partji ludowo-socjalistycznej.

Rząd znalazł się oko w oko z możliwością bloków wyborczych całej lewicy włącznie z kadetami. Że bloki te nie dadzą wyników rządowi potrzebnych, nie może to ulegać wątpliwości. Znalazł się on tedy znów w sytuacji bez wyjścia. Dumy nie zwołać niepodobna; Duma typu poprzedniej jest niepożądana; ponowne zaś rozpędzenie Dumy byłoby źródłem wielkiej klęski finansowej, gdyż uniemożliwiłoby zaciągnięcie pożyczki, co przyczyniłoby się do przyspieszenia rozkładu już nietylko machines biurokratycznej, ale samego państwa. Rząd potęguje działalność represyjną względem całej lewicy rewolucyjno-opozycyjnej i w tem jedynie widzi ratunek dla siebie.

W sprawie akcji wyborczej świeżo wypowiedziała się konferencja Socjalnodemokratycznej partji robotniczej Rosji (S. D. P. R. R.). Na konferencji zaznaczyły się dwa kierunki. T. zw. „mniejszość“ wystąpiła w obronie porozumienia się z opozycją liberalną (kadetami) już w pierwszym stadium wyborów w celu przeciwdziałania wyborowi posłów reakcyjnych. Natomiast frakcja t. zw. „większości“ zwalczała to stanowisko. Zwyciężyli zwolennicy taktyki „mniejszości“. Uchwała przez nich zaproponowana i przyjęta większością głosów brzmi w następujący sposób:

I.

»Socjalno-demokratyczna Partja Robotnicza Rosji, występując w kampanii wyborczej jako samodzielna, klasowa partja proletaryatu stawia sobie za zadanie:

1) Rozpowszechnić jaknajszerzej program rewolucyjnej Socjalnej Demokracji i organizować na gruncie walki klasowej jaknajszersze warstwy proletaryatu;

2) Wyjaśnić masom iluzyjność wszelkich nadziei na pokojowy przebieg walki ludu z rządem samowładczym o władzę. Demaskować poławiczność i bezsilność metody taktycznej i haseł programowych burżuazyjno-opozycyjnych partji, przeciwstawiając im rewolucyjne metody i cele

proletaryatu i pchając elementy demokratyczne na drogę walki rewolucyjnej;

3) Rozbić kontrrewolucyjne plany reakcyi, dążącej do opanowania Dumy, ażeby przy jej pomocy zgrupować wokoło monarchii zacofane elementy społeczeństwa;

4) Podnieść działalność polityczną mas i, organizując siły rewolucyi w Dumie i poza Dumą, stworzyć warunki dla zrobienia z niej punktu oporu rewolucyi. Wykazywać całą bezsilność Dumy, jako instytucyi prawodawczej przy monarchii samowładczej i wskazywać na niezbędną walkę o wszechwładne zgromadzenie konstytucyjne.

II.

1) W swojej agitacji wyborczej Socyaldemokracja występuje wszędzie na podstawie samodzielnej platformy partyjnej;

2) Zgodnie z rezolucją Zjazdu Zjednoczenia odrzuca się wszelkie związki zawierane między partjami w całości albo krępujące oddzielne grupy partji na cały przeciąg kampanii wyborczej;

3) W wyborach z kuryi robotniczej uznaje się za niedopuszczalne podczas pierwszego stadium wyborów jakiegokolwiek częściowe lub miejscowe porozumienia z grupami lub partjami nie stojącymi na gruncie walki klasowej proletaryatu;

4) W pozostałych kuryach, jeżeli w trakcie kampanii wyborczej ukaże się niebezpieczeństwo przejścia list partji prawych, dopuszcza się porozumienia miejscowe z rewolucyjnymi i opozycyjno-demokratycznymi partjami, w zależności od warunków miejscowych i pod ogólną kontrolą centralnych instytucyj, przytem niedopuszczalne jest krępowanie się ze strony kandydatów partyjnych lub partyjnych organizacyj jakimikolwiek bądź zasadniczymi ustępstwami w stosunku do umawiających się grup;

5) Formy tych porozumień powinny być przystosowane do warunków miejscowych i mogą zasadzać się zarówno na terytorjalnym podziale kandydatów w granicach jednego okręgu wyborczego jak również i na ułożeniu wspólnych list kandydatów na wyborców.

UWAGA: Należy przytem dążyć do układania wspólnych list możliwie dopiero w ostatecznym momencie przed wyborami, kiedy agitacja wyborcza ma się ku końcowi.

Jeśli przyjrzymy się uważnie tej uchwale, zwłaszcza zaś pierwszej jej części, to zobaczymy, że „sojusznicy“ — t. j. socjalni demokraci i kadeci, tworzący blok przedwyborczy, dążą do całkiem odmiennych celów. Socjalni demokraci uważają (na razie pomijamy kwestyę — słusznie czy niesłusznie) akcyę wyborczą za epizod rewolucyjny, za etap przejściowy wielkiej rewolucyi obecnej. Za pomocą udziału w wyborach chcą oni do-

prowadzić do absurdu z jednej strony wszelką walkę pokojową z samowładztwem, a z drugiej zdemaskować „połowiczność i bezsilność metody taktycznej i haseł programowych partyj burżuazyjno-opozycyjnych“. Jednym słowem socjalni demokraci rosyjscy, zawierając sojusz z kadetami, dążą jednocześnie do zdyskredytowania tych samych kadetów.

Czy taktyka ta da pożądanę dla socjalnej demokracji wyniki, jest to dziś wątpliwe. W każdym razie kadeci zastrzegają się w sposób jaknajbardziej stanowczy przeciwko uważaniu Dumy za „etap do konstytuancy“, a nie za „Dumę szczerze konstytucyjną“. Główny organ kadetów „Rjecz“ pisze wyraźnie:

»Jeżeli nowa Duma będzie z lekceważeniem zachowywała się wobec czekającej ją pracy prawodawczej z tego powodu, że to są „czcze formalności“, podsunięte jej przez formy prawne; jeżeli patrzeć będzie na siebie, jako na trybunę rewolucyjną i socjalistyczną, to istotnie będzie zadaniem łatwym uzasadnić wobec państw zagranicznych rozwiązanie obecnej Dumy, a nawet może się przytem uda pozyskać nową pożyczkę. W daleko trudniejszej pozycji znajdzie się rząd, gdy spotka się w Dumie oko w oko z rzeczywście konstytucyjnymi partjami, nie mogącemi się zgodzić na to, aby pod pozorem przeprowadzania swobód, zwiastowanych w akcie z 30 października, stosowano w państwie coraz to nowe represye«.

Widzimy więc, że „sojuszownicy“ idą do urn wyborczych z zasadniczo sprzecznymi zamiarami i z tendencjami, wzajemnie się wykluczającemi. Jak wpłynie to na sam przebieg wyborów i na ich wyniki, przyszłość niedaleka pokaże.

ECHA.

BUDŻET KRÓLESTWA.

W „Gazecie Polskiej“ znajdujemy bardzo ciekawy artykuł p. Władysława Żukowskiego p. t. „Królestwo polskie w budżecie państwowym“. P. Żukowski, opierając się na sprawozdaniach Kontroli państwowej, stwierdza — znany zresztą — fakt, że Królestwo daje rządowi pokaźny „czysty zysk“ w postaci przewyżki dochodów nad wydatkami, że następnie, wydatki rządowe w Królestwie odznaczają się wysoce nieprodukcyjnym charakterem. „Jest to — mówi autor — system drogiej (o wiele droższej, niż w Cesarstwie) administracyi i zupełnego niemal zaniedbania inwestycyji ekonomicznych, słowem — jest to system antykrajowy“. Zawarta w słowach powyższych charakterystyka gospodarki finansowej caratu w Polsce, tyczy się czasów zwykłych, „normalnych“. Jakież zmiany wywołała tu rewolucya? Okazuje się, że wydatki rządowe przybrały jeszcze bardziej „antykrajowy“ charakter, natomiast dochody znacznie się zmniejszyły. Królestwo, pod wpływem rewolucyi, zaczyna państwu przynosić — deficyt.

Budżet Królestwa tak się przedstawiał w milionach rubli:

	r. 1901	1904	1905
Dochody zwyczajne .	129,2	133,1	122,4
Wydatki zwyczajne .	106,4	108,2	106,7
Wydatki nadzwyczajne	5,1	9,9	24,2

P. Żukowski wprowadza następujące poprawki do powyższych liczb: z dochodów potrąca cło od towarów, idących przez Królestwo transito do Cesarstwa, natomiast zalicza dochód z kolei żelaznych. Do wydatków dołącza: udział Królestwa w utrzymaniu centralnych instytucyj państwowych, tudzież w długu państwowym. Po wprowadzeniu tych zmian, budżet Królestwa tak się przedstawia w mil. rubli:

	r. 1901	1904	1905
Dochody zwyczajne .	138,2	150,1	138,9
Wydatki zwyczajne .	131,1	133,9	129,5
Wydatki nadzwyczajne	5,1	9,9	24,2
Nadwyżka budżetowa	2 mil.	6,7 mil.	
Deficyt			14,8 mil.

Jak widzimy, rewolucya w Królestwie ma dla rządu wielce niemiłe pod względem finansowym skutki. Grzyb.

„PROLETARYUSZE W MUNDURACH“

W jednej z odezw, wydanych przez frakcyę, która korzystając z przypadkowej większości na Zjeździe IX, zamierzyła usunąć z P. P. S. jej najrewolucyjniejsze żywioły, spotykamy się z nowym i nieużywanym dotychczas terminem: „proletaryusze w mundurach“. Mianem tem ochrzciła odezwa żołnierzy carskich, tłumiących ruchy rewolucyjne w Królestwie Polskiem. Nie ulega najmniejszej kwestyi, że podstawą reakcyi i jedyną, tamującą zwycięski pochód rewolucyi przeszkodą, jest wojsko carskie, składające się w swej przeważającej części z proletaryatu. Nie ulega również kwestyi, że żandarmerya i „tajna ochrana“ tak samo w swej znacznej części szereguje się z proletaryatu. I nie ulega kwestyi, że z czasem, gdy świadomość socyalistyczna przeniknie cały proletaryat, runą rządy carskie. Dopóki jednak rządy te utrzymują się właśnie dzięki i wyłącznie tylko dzięki „proletaryuszom w mundurach“, dopóty walka z tym „umundurowanym proletaryatem“ jest jedyną drogą, którą kroczyć musi proletaryat nieumundurowany.

Tymczasem wspomniana odezwa walkę z wojskiem carskiem nazywając morderstwem, twierdzi, że zamachy na wojsko są objawem awanturnictwa, lecz nie rewolucyjności...

Zdaniem odezwy „proletaryuszy w mundurach“ należy uświadamiać, lecz nie zabijać!...

Zaprawdę, trudno o większą ckliwość i frazeologię!

W chwili, gdy wszystkie partye socyalistyczne w całym państwie rosyjskiem mówią o potrzebie zbrojnego powstania, gdy każda z tych partyj uświadamia sobie, że to zbrojne powstanie nie może być czemś innem, jak tylko walką z armią carską, i to walką na śmierć i życie, w chwili takiej dowodzi się, że zamachy na wojsko nie są objawem rewolucyjności!...

A mówiąc to, nie wspomina się naturalnie, że nie kto inny, tylko „proletaryusze w mundurach“ popełniają tysiączne zbrodnie, mordują proletaryat

w Siedlcach i Białymstoku, strzelają do spokojnych przechodniów wzdłuż ulic wszystkich miast Królestwa, a gdy władze carskie nie mogą znaleźć karta, któryby za wysoką, bajeczną nieraz opłatą zechciał ręce splamić krwią bohatera-rewolucjonisty, to katów takich znajdując w szeregach „umundurowanych proletaryuszy“!

Tych „proletaryuszy w mundurach“ należy uświadamiać — woła odezwa. Zapewne! Jesteśmy najgorliwzszymi zwolennikami uświadamiania proletaryatu, ale jednocześnie z akcją agitatorską musi w chwilach rewolucyi toczyć się śmiertelna walka ze wszystkim, co jest podstawą i siłą reakcyi.

W sposób, jaki zaleca odezwa, można o rewolucyi gadać, ale nie można jej robić... Kto bowiem armię carską przedstawia jako nietykalny „proletaryat w mundurach“, kto twierdzi, że zamachy na wojsko są „objawem awanturnictwa“, kto pragnie, by zamachów tych nie dokonywano, ten daleki jest od czynu rewolucyjnego!

„Proletaryuszom w mundurach“, którzy poczuwają się do łączności z proletaryatem, nie pozostaje nic innego, jak łączność tę zmanifestować tak, jak zmanifestowali ją żołnierze w Sebastopolu lub Sweaborgu. Ci „proletaryusze w mundurach“, którzy „poskramiiali“ buntowników sweaborskich i rozstrzeliwali ich później na rozkaz carskich stupajek, są wrogami rewolucyi i armia rewolucyjna tylko jako wrogów traktować ich może i jak z wrogami walczyć z nimi musi!

Z chwilą, gdy zwinie się sztandar nieubłaganej walki z despotyzmem, gdy wszelki akt gniewu klasy pracującej, przejawiającej się w walce z oprawcami, nazwie „awanturnictwem“, z chwilą tą o rewolucyi mówić już nie można!

Rewolucya nie tylko walczyć musi z wojskiem, ale i z reakcją. Proletaryusze, acz bez mundurów, o ile biorą udział w pogromach, mordują kobiety, starców, dzieci, słowem, walczą pod znakami czarnej sotni, albo uprawiają bandytyzm, również stanowią podporę caratu i również z całą bezwzględnością muszą być tępieni. Mundur nie może być tarczą, osłaniającą czyny zbrodnicze, dokonywane nad pracującym i walczącym ludem!...

Wojsko, stojące w obronie caratu, składa się z ludzi ciemnych, jest ofiarą wiekowego ucisku i niewoli. A „dla ludzi ciemnych — zdaniem tejże odezwy — ta partya jest najlepszą, która najwięcej obiecuje“.

Zaprawdę, nikt jeszcze nie obiecywał więcej „proletaryuszom w mundurach“, co wspomniana odezwa, bo ona zapewnia im nietykalność!...

Z-ski.

PRASA O ROZŁAMIE W P. P. S.

Rozłam w P. P. S. wywołał liczne komentarze na łamach całej prasy polskiej. Organ centralny polskiej partyi socjalno-demokratycznej „Naprzód“, przytoczywszy rezolucję w sprawie organizacyi bojowej, przyjętą na IX Zjeździe i deklarację ustępujących ze zjazdu delegatów, znaną już czytelnikom „Trybuny“ z N-ru 3-go naszego pisma, w ten sposób formułuje swoje stanowisko:

„...Zdaniem naszym rozłam w P. P. S. jest zjawiskiem, świadczącym o braku wyrobienia organizacyjnego u o b u (?) frakcyj. Z wielkiej partyi, wpływającej na losy proletaryatu polskiego potężnie, utworzyły się teraz dwie frakcye, które już zaczęły walkę nie z caratem, nie z kontrrewolucją, a ze sobą samemi!

Cała nadzieja nasza — w proletaryacie polskim, który wobec tego rozłamowania się i prosklowania frakcyj i frakcyjek, powinien zmusić wszystkich wodzów, oraz ich adherentów do porzucenia swoich swarów, a utworzenia napowrót jednej wielkiej Polskiej Partii Socjalistycznej.

W najbliższej przyszłości ograniczymy się do obiektywnego i bezstronnego notowania przebiegu owych smutnych „rozłamów“, chroniąc nasz organ partyjny od rozrządzania i tak już bardzo niezdrowych stosunków organizacyjnych w P. P. S.“.

Oczywiście wręcz odmienne stanowisko zajmuje prasa burżnożyjna. Skroś frazesy, świadczące o zupełnej ignorancji i nieznajomości panujących w P. P. S. stosunków, przebijają radość, że nareszcie siły najgroźniejszego wroga rodzimej reakcji zostały osłabione.

Te radosne głosy kontrrewolucji polskiej najwymowniej świadczą, jaki „pożytek“ przyniosłoby proletaryatowi zupełne rozbicie najsilniejszej i najwplywowszej organizacji socjalistycznej. Znamienne i charakterystyczne są opinie N. D-cy. Główny organ tego stronnictwa w Królestwie „Gazeta Polska“, przepowiada koniec ruchu socjalistycznego w Polsce, a „Goniec Poranny“ wyraża „sympatyę“ pod adresem tak zw. „lewicy“, zdradzając zresztą najzupełniejszą nieznajomość panujących w P. P. S. stosunków i twierdząc oczywiście, że żadne ze stronnictw socjalistycznych nie jest już polskiem. „Prawda“ idzie jeszcze dalej od „Gońca“, tego według słusznej zresztą opinii „Prawdy“ organu „chuligantów miejscowej“... „Prawdzie“ bowiem nie wystarczy już socjalizm polski. To dla niej za mało! „Prawda“, przyłączając swój głos do chóru czerni reakcyjnej z powodu rozłamu w P. P. S., twierdzi, iż potrzeby ludu roboczego mógłby zadowolić „tylko socjalizm ewolucyjny, istotnie polski“.

Istotnie polski, prawdziwie polski, najbardziej polski! Znamy, znamy te słowa, zawsze one brzmiały na łamach reakcyjnej, tej „prawdziwie“, czy też „istotnie polskiej“ prasy, gdy chodziło o szkalowanie rewolucji polskiej (bez żadnych dodatków!) i przeciwstawienie jej „prawdziwie polskiej“ ewolucji, będącej plastrzem, mającym zagoić wszystkie rany reakcji.

Ale „istotnie polską Prawdę“ prześcignął jeszcze istotniejszy w swojej „prawdziwej polskości“ krakowski „Głos narodu“. Organ ten uważa, iż cały rozłam jest ni mniej ni więcej tylko... piaskiem, sypanym w oczy łatwowiernej publiczności. Ażeby zaś pismo to nie spotkał zarzut, że walczy „bronią podejrzeń i podsuwania czegośkolwiek „prawdomównym socjalistom“, przeto na poparcie swojego twierdzenia przytacza „następujące dowody“:

„Wszędzie, gdzie się partie polityczne, czy też stronnicy rozbitej partii politycznej sprzecają i kłócą na seryo, tam się nie wymienia not dyplomatycznych i nie dobiera wyrazów, ani nie urząda sztucznie ułożonej sceneryi... W całej zaś polemice rozłamowej niema śladu choćby chwilowego uniesienia zapaleńców, lecz zimne wyrachowanie i odważanie każdego słowa. Obie strony wypowiadają sobie zarzuty z nadzwyczajną uprzejmością i w wyszukanej stylizacji, tak, że ułożenie naprzód ról wzajemnych jest namacalne. Tak przemawia monarcha, zwiedzając miasto, do prezydenta i słucha jego odpowiedzi, którą już przedtem odczytał mu minister. Nie mogło też być inaczej, bo panowie „rozłamani“ socjaliści, tak samo, jak myślący czytelnicy muszą to przyznać, że obie strony mają najzupełniejszą rację. Zarząd partii socjalistycznej mówi, że działanie bojowców jest szkodliwe dla „partii samej“. Oczywiście o szkodę zabijanych i okradanych, tym panom nie chodzi, tylko o „szkodę dla

partyi"! Bojowcy na to odpowiadają mniej więcej w tym sensie: „Robimy wedle programu socjalnej demokracji i na rozkaz jej zarządu“. Jedno i drugie jest niewątpliwie prawdą — i dlatego właśnie urządzono komedię „rozłamu“... Urządzono rozłam, aby w razie potrzeby mieć liść figowy dla osłony tych szpetnych nagości. Bardzo prędko fakty stwierdzą słuszność naszego zapatrywania...“

Bez komentarzy!

SPRAWOZDANIA.

S. POSNER. „Demokratyzacja Finlandyi“. Warszawa 1907. Biblioteka Spółczesna.

Do ostatnich lat niemal wiadomości nasze o ustroju politycznym Finlandyi mogliśmy czerpać przeważnie z depeš i komunikatów rządowych, które, donosząc o wprowadzonych tam „reformach“, uchylały rąbek tajemniczej zasłony i ukazywały oczom naszym resztki finlandzkiej odrębności politycznej, zagwarantowanej ongi uroczyscie. To były nasze główne źródła. Innego rodzaju „źródłem“ był np. krótki, suchy i pobieżnie napisany dodatek do rozdziału, poświęconego urządzeniom państwowym rosyjskim w książce prof. Okolskiego, albo pobieżne notatki dziennikarskie, które ukazywały się à propos jakichś wypadków politycznych w Finlandyi, ale to już wszystko, ile mię pamięć nie myli. Trochę więcej danych przybyło dopiero w 1900 roku, przez przysporzenie literaturze polskiej skrótu większej zbiorowej pracy rosyjskiej, a książka ta tembardziej ukazała się w porę, że było to w epoce, kiedy rząd rosyjski, zerwawszy nareszcie maskę, w całej nagości roztoczył przed nami daleko idące swe plany unifikacji i pobudził tem publicystów europejskich do żywszego zajęcia się tą sprawą i do studyów nad instytucjami Finlandyi. Po kilkuletniej przerwie zaczęto u nas znów zajmować się Finlandyą, kiedy ta, zsolidaryzowawszy się z ogólnorosyjską rewolucyą, jednym silnym udarem strzaskała misterny gmach organicznego wcielenia i zdobyła sobie nanowo całą swą odrębność, udoskonaliwszy ją nadto nowoczesnymi urządzeniami demokracji i postępu.“ Dla jednych stała się ona wtedy przedmiotem zazdrości i przykładem, jak to ładnie potrafią narody upominać się o swe „prawa historyczne“, dla drugich zachętą dla wyteżenia energii rewolucyjnej. W literaturze naszej nagromadziło się ztąd sporo materiału informacyjno-historycznego, ale brak było wciąż dziełka popularnego, któreby w zwięzły, krótki sposób zapoznało nasz ogół z dziejami politycznymi Finlandyi. Lukę tę zapełniła w dużym stopniu broszura Posnera, ale nie zapełniła jej zupełnie, autor bowiem ograniczył się do naszkicowania schematów finlandzkich urządzeń prawno-politycznych, i dopiero mówiąc o ostatniej dobie, o dobie wcielania à outrance i o dobie rewolucyi, podmalował nieco żywszemi barwami tło ogólnopolityczne. Brak takiego tła odczuwa się np. bardzo w niezmiernie ciekawej epoce szóstego dziesięciolecia zeszłego wieku, kiedy w zależności od wypadków natury zewnętrznej otwarto zapowiadany oddawna sejm 1863 r. Fakty opowiedziane przez autora we wstępie, a dotyczące inkorporacji Finlandyi, dokonanej po aliansie tyłżyckim też bez uprzedniego wytłumaczenia polityki północnej Rosyi i bez obszerniejszego omówienia ówczesnej konjunktury politycznej Europy, robią wrażenie jakby jakiejś spontaniczności swego powstania. Wiele wszakże rzeczy autor opuścił lub nie domówił zupełnie

świadomie, o czym zresztą uprzedził czytelników w krótkiej przedmowie do swego dziełka. Stosunkom wewnętrznym, życiu społecznemu i kulturze duchowej Finlandyi, autor ma zamiar dalsze poświęcić rozprawki, (albo „opowieści“ jak je sam nazywa), w tej pierwszej bowiem postanowił zamknąć tylko dzieje urządzeń prawno-politycznych i radykalno-demokratyczne inowacje finlandczyków. Ciekawym jest ustęp, poświęcony przedstawieniu zapatrywań prawników i publicystów europejskich na stanowisko i charakter prawno-państwowy Finlandyi, szkoda jeno, że tej spornej w dziedzinie prawa publicznego kwestyi autor tak bardzo poskąpił miejsca. Całość na ogół ujęta jest w sposób zajmujący i bardzo przystępny — książeczka obliczona jest na szersze masy — a uzupełnia ją na końcu wykaz bibliograficzny tych publikacji, na podstawie których autor napisał swą pracę, a które tym, co się chcą bliżej zapoznać z przedmiotem, bardzo mogą być pożyteczne.

M. Szarota.

Odpowiedzi Redakcyi.

Ob. Ant. S. w Warszawie. Nadesłany utwór nie nadaje się do druku w „Trybunie“.

„Przyjacielowi Trybuny“. Wiersz: „Mojemu miastu“ odznacza się polem poetyckim i żywym uczuciem. Niestety, forma pod wieloma względami szwankuje, a błędna stylizacja i pospolite rymy nie pozwalają na wydrukowanie wiersza. Przy sposobności zaznaczamy, że z prac bezimiennie nadsyłanych, nie korzystamy. Oczywiście nazwisko potrzebne jest tylko dla wiadomości Redakcyi. Chętnie przejrzelibyśmy inne twory.

Rękopisów nadsyłanych Redakcyja nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY:

	w Austrii	za granicą:	
Rocznie	kor. 14—	Mk. 14—	Fr. 18—
Półrocznie	„ 7—	„ 7—	„ 9—
Kwartalnie	„ 3.50	„ 3.50	„ 4.50
Nr pojedynczy	„ —.60	„ —.60	„ —.80

Cena numeru pojedynczego w Królestwie Polskiem i w Rosyi 35 kop.

Składy główne: w Krakowie: **Agencya dzienników Hopcasa i Salomonowej, Sławkowska 2**, we Lwowie: **u Sokołowskiego, pasaż Hausmana**.

„KRYTYKA“ miesięcznik, poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce, wychodzi rok VIII w Krakowie.

Redaktor i wydawca: **Wilhelm Feldman.**

„KRYTYKA“, stojąc na stanowisku narodowym, pielęgnuje ideały ogólnoludzkie. Urzeczywistnienie ich widzi w wyzwoleniu narodu, klasy pracującej i jednostki przez radykalne przeobrażenia społeczne i polityczne, tudzież przez opieranie życia jednostkowego i zbiorowego na głębokiej podstawie kultury etycznej i estetycznej — zaznajamia więc ogół z najnowszymi prądami na tych polach i z szczególniejszą uwagą śledzi ruch nowej tak zwanej modernistycznej literatury i sztuki polskiej.

W roku 1901—1905 drukowali w „Krytyce“ prace swoje: prof. J. Baudoin de Courtenay, prof. Odo Bujwid, St. Brzozowski, K. Bujwidowa, Jerzy Brandes, Leo Belmont, dr. H. Biegeleisen, prof. Piotr Chmielowski, dr. Z. Daszyńska-Golińska, Ignacy Daszyński, D-mol, G. Daniłowski, W. Feldman, prof. dr. Gumplowicz, dr. W. Gumplowicz, dr. Witold Jodko, Marya Konopnicka, Jan Kasprówcz, dr. W. M. Kozłowski, Ludwik Kulczycki, L. Krzywicki, dr. Kazimierz Krauz, Jan Lorentowicz, Iza Moszczeńska, Tad. Miciński, dr. J. W. Marchlewski, A. Niemojewski, A. Nowaczyński, dr. K. Nitsch, Wł. Orkan, B. Ostrowska, S. Posner, T. Pini, L. Płochocki, St. Przybyszewski, Wł. Perzyński, Wł. St. Reymont, Sewer, J. Sten, Leop. Staff, W. Sieroszewski, Artur Sławiński, M. Sokolnicki, Kazimierz Tetmajer, Leon Wasilewski, St. Witkiewicz, St. Wyspiański, G. Zapolska, Stefan Żeromski, K. Zawistowska, dr. Jerzy Zuławski i wielu innych.

Ze zmianą stosunków w Królestwie Polskiem i w Cesarstwie „Krytyka“ nie przestanie być azylem myśli niepodległej, wyrazem tendencji, spotykających niejedną jeszcze przeszkodę. Jako taka, będzie „Krytyka“ niezbędnym uzupełnieniem postępowych pism warszawskich.

Prenumerata „Krytyki“ wynosi: w Austrii rocznie 12 kor. w Niemczech 12 m.; w innych państwach 16 fr. Przyjmuje się też abonament półroczny i kwartalny. Dla Królestwa i Cesarstwa prenumerata wynosi rocznie 6 rub., które należy przesyłać do Krakowa na ręce wydawcy.

Adres wydawnictwa: **Kraków, ul. Stachowskiego 14.**

„PRZEGLĄD FILOZOFICZNY“

(X rok wydawnictwa).

Pismo, mające zapewnione współpracownictwo wszystkich wybitniejszych pracowników na polu filozofii, stawia sobie za zadanie: dawać wyraz oryginalnej polskiej myśli filozoficznej i odzwierciedlać ruch filozoficzny za granicą.

Nowi prenumeratorzy, którzy nadeszłą całoroczną prenumeratę na rok 1907, otrzymają

Premium wyjątkowe sześć Książek,

z których każda poświęcona jest jednej materii w opracowaniu kilku autorów, a mianowicie:

Co to jest filozofia? Herbert Spencer. Przyczynowość. Immanuel Kant (2 tomy). Metoda w etyce.

W razie wyczerpania tomu, poświęconego **Spencerowi**, nowy prenumerator otrzyma tom, poświęcony **Energii etyce**. Premium jest do odebrania w redakcji. — Koszta przesyłki premium na prowincję wynoszą rub. 1 kop. 50.

„Przegląd filozoficzny“ **Kosztuje rocznie:** w Warszawie rb. 4, z przesyłką pocztową rb. 5. Zeszyt pojedynczy rb. 1 kop. 50.

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Nowogrodzka Nr. 44. Telefonu Nr. 16962.

Redakcja otwarta od godz. 5 do 7 wieczorem.

Redaktor i wydawca: **Dr. WŁADYSŁAW WERYHO.**

„ŻYCIE“

Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych.

□ □ □ □

Dotychczas wyszły:

- T. I: K. Krauz. (Michał Luśnia). »Wybór pism politycznych«. 3 K.
T. II: A. Judym. »W kwestyi haseł programowych i taktyki«. 50 h.
T. III: Res. »Koordynacja czy utożsamienie?«. 50 h.
T. IV: A. Wroński. »Zadania ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim w chwili obecnej«. 50 h.
T. V: Dr. Helena Landau. »Polityka Związków Zawodowych«. 1 K.
T. VI: Res. »Kwestya polska w oświetleniu »Socyal-demokracji polskiej«. 1 K.
T. VII: I. Daszyński. »Polityka proletaryatu«. 2 K.
T. VIII: A. Humnicki. »Wspomnienia z lat 1888-1892« 40 h.
T. IX: St. Os...arz. »Narodowa Demokracja a ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim« 80 h.
T. X: L. Janowicz. »Zarys rozwoju przemysłu w Król. Polskiem«. 80 h.

Dalsze tomy pod prasą.

Biblioteczka popularna „Życia“.

Książeczka I: Tytus Filipowicz. »Czy robotnikowi potrzebną jest Konstytuanta w Warszawie?« 30 h.